piątek, 15 listopada 2024 NR 244 (18054)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Na Kogo postawić?

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Dać przeszłości umrzeć

Nigdy nie ingerowałem w wybory personalne dokonywane przez trenerów klubowych bądź selekcjonerów reprezentacji narodowych. Innymi słowy, nie skreślam na starcie piłkarzy, którzy wychodzą na boisko w podstawowym składzie, jednakże ocena postawy wybrańców szkoleniowców post factum to już moje zbójeckie prawo jako kibica, a przede wszystkim dziennikarza. Jestem zatem bardzo ciekawy, na jaki wariant gry zdecyduje się w Porto selekcjoner Biało-czerwonych Michał Probierz i jakich wykonawców dobierze, by z piątkowej konfrontacji jego drużyna wyszła z twarzą. A być może nawet została sprawcą niespodzianki dużego kalibru.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nasz selekcjoner z uporem maniaka trzyma się wariantu gry z trzema stoperami i dwoma wahadłowymi. Zapewne się powtarzam, ale przypomnę jeszcze raz – aktualny mistrz i wicemistrz Europy (Hiszpania i Anglia) sięgnęły po laury, grając czwórką defensorów. Dlaczego zatem boimy się pójść ich tropem?

We wczorajszym „Sporcie" ukazał się bardzo ciekawy artykuł mojego redakcyjnego kolegi Piotra Tubackiego, który rozłożył na czynniki pierwsze wszystkich środkowych obrońców, którzy mogliby uzurpować sobie prawo do występów w drużynie narodowej. Wnioski płynące z lektury tego tekstu plus wywiady z ekspertami (trenerami, byłymi piłkarzami itp.) nie pozostawiają żadnych wątpliwości i złudzeń, że właśnie ta formacja jest najsłabszym ogniwem naszej reprezentacji. I żaden adwokat, który podjąłby się obrony któregokolwiek z tych piłkarzy, nie miałby szans na wywalczenie korzystnego wyroku dla swojego klienta. Oczywiście, szanuję prawo każdego, bez wyjątku, do wyrażania odmiennych opinii, lecz niekoniecznie muszę się z nimi zgadzać. Z drugiej strony wiem doskonale („lata pracy w terenie"), że prawda ma tyle twarzy, że kłamstwo nie jest potrzebne.

Dzisiaj chętnie obejrzałbym mecz z Portugalią, w którym Michał Probierz postawi na czterech defensorów – dwóch stoperów oraz klasycznego lewego i prawego obrońcę. W tym układzie liczyłbym na debiut 18-letniego defensora Lecha Poznań, Michała Gurgula, bo gdzie i kiedy ma zbierać doświadczenie, jeżeli nie w tym momencie? Selekcjoner Biało-czerwonych wielokrotnie podejmował ryzyko, więc dlaczego teraz miałby się wzbraniać przed daniem szansy utalentowanemu i robiącemu systematyczne postępy obrońcy lidera ekstraklasy? By sprowokować, oczywiście nie w dosłownym sensie, selekcjonera Probierza, pozwolę sobie powiedzieć mu prosto w twarz: „Jeżeli boisz się wilków, nie wchodź do lasu". To bardziej oryginalne niż: „Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana".

Mimo przeciwności losu (kontuzje Roberta Lewandowskiego i Przemysława Frankowskiego) w piątek przed godziną 23 liczę na pomyślne wieści z Portugalii. Pobożne życzenie? Być może, ale czym byłby futbol, gdyby nie rozstrzygnięcia z pozoru niemożliwe, stojące w sprzeczności z logiką i zdrowym rozsądkiem? Niektórzy moi koledzy – bynajmniej nie z redakcji „Sportu" – mawiają, że przy mnie wścibscy paparazzi przypominają chłopców z chóru kościelnego. Żeby dać im argumenty do ręki, apeluję do selekcjonera naszej reprezentacji: daj przeszłości umrzeć (to o grze trójką stoperów), zabij ją, jeżeli trzeba, bo tylko tak możesz wypełnić swoje przeznaczenie.

Bez dodatkowych powołań



Fot. PAP/Leszek Szymański

Przemysława Frankowskiego (z prawej) na pewno nie zobaczymy w piątkowym meczu.

Na razie Michał Probierz wstrzymuje się z dodaniem do kadry kolejnych piłkarzy.

REPREZENTACJA POLSKI

W środę wieczorem otrzymaliśmy oficjalną informację PZPN-u o tym, że Michael Ameyaw oraz Przemysław Frankowski opuścili zgrupowanie w Portugalii. Sztab medyczny zdecydował, że obaj piłkarze z powodu kontuzji nie będą mogli wziąć udziału w najbliższych spotkaniach z Portugalią i Szkocją.

Są zabezpieczeni

– Po badaniach okazało się, że obaj muszą pauzować. Ludzie się pytają, po co powołuję tylu piłkarzy? Właśnie z powodu tego, że w listopadzie w każdej z reprezentacji jest sporo urazów. Dlatego powołaliśmy większą liczbę graczy, wcześniej wiedząc, że niektórzy borykają się z kontuzjami. Jesteśmy więc zabezpieczeni – przekazał selekcjoner reprezentacji Michał Probierz. Doświadczony trener przy okazji poinformował, że na razie nie ma zamiaru decydować się na dodatkowe powołania w ramach zastępstwa za Ameyawa i Frankowskiego, choć zdecydowanie odczuwać będziemy braki na prawej stronie boiska. – Będziemy czekać na mecz z Portugalią. Mamy grupę zawodników zagrożonych wykluczeniem z powodu nadmiaru kartek. Dopiero po spotkaniu będziemy podejmować decyzję o tym, żeby kogoś dodatkowo powołać – przekazał opiekun kadry narodowej.

Zmiany w bramce?

Kontuzje Ameyawa i Frankowskiego to nie są jedyne problemy, z którymi będzie się musiał zmierzyć Probierz. W Porto nie będzie mógł postawić także na Roberta Lewandowskiego, który z powodu urazu pleców nie pojawił się na zgrupowaniu reprezentacji. Ostatnio selekcjoner testował już ustawienie bez napastnika Barcelony (podczas spotkania z Chorwacją miesiąc temu) i w ataku postawił na Kacpra Urbańskiego i Karola Świderskiego. Szkoleniowiec nie ujawnił jednak, czy zdecyduje się na powtórzenie tego wariantu. Podobnie zresztą nie potwierdził medialnych pogłosek na temat tego, kto zagra między słupkami. W środę zaczęły pojawiać się informacje na temat tego, że selekcjoner ma zamiar postawić na Bartłomieja Drągowskiego, choć przecież rywalizacja miała ograniczyć się do wyboru pomiędzy Łukaszem Skorupskim i Marcinem Bułką. Na pytanie, który z golkiperów zagra przeciwko Portugalii, selekcjoner nie zdecydował się jednoznacznie odpowiedzieć. Najprawdopodobniej jednak pomysł ze wstawieniem do bramki Drągowskiego był zwykłą plotką.

Grajmy ofensywnie

Pomimo zawirowań związanych z kontuzjami selekcjoner Probierz nie ma wątpliwości i ufa zawodnikom, których powołał na najbliższe mecze. Nie ma zamiaru szukać wymówek i zapewnia, że jest zadowolony z tego, jak prezentuje się drużyna narodowa. – Wierzę w ten zespół. Pokazuje się z dobrej strony i jest nastawiony ofensywnie. To dla mnie bardzo istotne, bo chcę, żeby piłkarze grali – tak jak nasze grupy młodzieżowe – agresywnie, wychodzili wysoko do przeciwnika. Czasami przez to tracimy bramki, ale otrzymujemy coś kosztem czegoś. Jeżeli gramy ofensywnie, podejmujemy ryzyko. A trzeba pamiętać, że gramy z topowymi zespołami na świecie, które wykorzystują każdy błąd – zaznaczył selekcjoner. Ostatnia kwestia, którą poruszył, jest dosyć istotna. Od momentu zakończenia Euro Polska rozegrała cztery mecze w najwyższej dywizji Ligi Narodów, a każde ze spotkań jest niezwykle ważne. Nie ma wiele czasu na eksperymenty, ale mimo wszystko Probierz stara się, żeby jego podopieczni grali odważnie. Sam podejmuje ryzyko, powołując i dając szansę młodym zawodnikom – ostatnio zagrał Oyedele, więc tym razem może przyszedł czas na Kozubala?

Tak jak w klubie

Brakiem czasu na testowanie różnych wariantów można byłoby też wytłumaczyć to, dlaczego selekcjoner nie decyduje się na sprawdzenie możliwości kadry w ustawieniu z czterema obrońcami. Probierz ma na to jednak zupełnie inne, racjonalne wytłumaczenie. – Dlaczego gramy trójką obrońców, a nie czwórką? Bo większość naszych zawodników gra w takim ustawieniu w klubach. Rozwijają się pod kątem tej formacji. Nie widzę więc powodu do tego, żeby zmieniać pozycje zawodników, którzy grają bardzo dobrze w dotychczasowym ustawieniu. Stwarzamy sytuacje i potrafimy grać. W defensywie musimy natomiast wyeliminować błędy indywidualne – przekazał 52-letni trener. Często błędy indywidualne nie są już zależne od selekcjonera, dlatego pod tym względem do selekcjonera nie można mieć zarzutów. To głównie od defensorów, a nie od trenera, będzie zależeć to, czy Rafael Leao znów będzie bawił się z nimi w kotka i myszkę, jak to miało miejsce miesiąc temu na Stadionie Narodowym.

Kacper Janoszka



Grupa 1 PIĄTEK, 15 LISTOPADA, GODZ. 20.45
Sędzia – Donatas Rumszas (Litwa). Estadio do Dragao (Porto)

Sport 1b04484b71

Potrzeba fajnego dwumeczu

Rozmowa z **Michałem Pazdanem**, trzykrotnym mistrzem Polski, 38-krotnym reprezentantem kraju

Dawno pana nie było na naszych łamach. Co słychać u „profesora" Wieczystej Kraków?

– Zdrowy jestem. Mieszkam u siebie w Niepołomicach. Mam pół godzinki dojazdu na treningi. Na nic nie narzekam i już tak sobie od półtora roku śmigam. Miałem kontrakt na rok, który po awansie przedłużył się o kolejne 12 miesięcy, a co będzie za kolejny rok, tego jeszcze nie wiem. Zobaczymy. Na razie myślę tylko o tym, żeby grać w piłkę i zrobić awans z Wieczystą. Jeszcze się czuję na siłach, a jeśli poczuję, że jestem dużo wolniejszy, słabszy, gorszy, czy będę rozmieniał się i grał na siłę tylko dla kontraktu, to powiem sobie – sorry gościu, kończymy.

Oby jak najdłużej nie. Tymczasem druga liga to pierwszy etap szczebla centralnego...

– No tak, ale nie można porównywać jej do grania w ekstraklasie. Na pewno trzeba być przygotowanym fizycznie. To jest podstawa. Ale faktycznie i zawodnicy są tutaj trochę lepsi, i taktycznie więcej się dzieje, niż było niżej. Nie ma już takiej „młócki" jak w trzeciej lidze. Na pewno łatwiej się gra w drugiej niż w ciężkiej trzeciej lidze, gdzie głównie obowiązywała walka, przepychanie, a boiska były dużo gorszej jakości.

W pierwszej lidze będzie jeszcze lepiej.

– Oby. Nie mamy innego celu.

Ma pan jeszcze kontakt z kadrą?

– Trzymam się z Arkiem Milikiem czy z „Zielkiem" (Piotrem Zielińskim – przyp. red.), ale już niewielu zawodników zostało w reprezentacji, z którymi grałem w niej czy też w klubach.

Jak pan widzi dzisiejszy mecz z Portugalią?

– Chciałbym, żebyśmy większość spotkań grali w składzie, na który możemy liczyć, z jedną, góra dwoma zmianami. Ostatnio z przodu czujemy się lepiej, gdy gramy z piłką przy nodze. Im bliżej naszej bramki, tym jest gorzej. Musimy umieć grać przeciwko wysokiemu pressingowi przeciwnika, bo inaczej schowają piłkę i będzie bardzo ciężko. Nawet jeśli Portugalia będzie miała swoje sytuacje, co jest normalne, bo na 95 procent tak będzie, to gdybyśmy urwali jej chociaż punkt, to byłoby bardzo dobrze.

W reprezentacji grał pan na środku obrony chociażby razem z Kamilem Glikiem. Teraz dużo się mówi o tej pozycji.

– Dlatego chciałbym, żebyśmy w końcu zagrali dobrze i stabilnie w obronie, bez głupich błędów. Jako drużyna. To byłby klucz tego spotkania na piłkarską przewagę Portugalczyków.

Tylko że za pana kadencji defensywa była betonem, a dziś mamy liczną grupę stoperów – kandydatów do gry i jeszcze większą dziurę w tym miejscu.

– Na razie nie widać wielu zawodników, którzy zagraliby kilka dobrych meczów na równym poziomie, byśmy powiedzieli – tak, to jest ten pewniak w obronie, już mamy go na lata. Tymczasem praktycznie w każdym meczu zestawienie jest inne. Selekcjoner Michał Probierz nie zmienia formacji, więc trzeba tak złożyć trójkę, by trio na boisku się po prostu wyczuwało. Jak jeden zna zachowania drugiego, to mogą nawet grać w ciemno obok siebie. A gdy są częste zmiany, liczne wybory, to nie ma pewności i z tego biorą się błędy w tyle.

Od obrony powinien zaczynać się też atak.

– Piłka ewoluowała i dalej ewoluuje. Inaczej się grało sześć-siedem lat temu. Prawie wszystkie akcje rozgrywa się od tyłu. Mniej jest boiskowego pragmatyzmu. Obowiązują schematy, a środkowi obrońcy muszą umieć grać w piłkę, czyli ją rozgrywać, zagrywać do przodu, naprowadzając na przeciwnika i ominąć pressing. Piłka poszła też w kierunku szybkości i okej, może w niższym pressingu niektórzy by się uchowali, ale na wyższym poziomie, grając w trójce, to boczni środkowi obrońcy muszą być mega dynamiczni i szybkościowi, a przede wszystkim wygrywać pojedynki. Dopiero wtedy dobrze to wygląda.

Kolejny ważny temat, o którym mówi cała Polska, to brak kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego.

– Ale my już graliśmy bez Roberta. Jak „Lewy" jest kontuzjowany, to grają inni. Myślę, że trener Probierz będzie bardziej patrzył na to, jak grają napastnicy, jak się przesuwają i współpracują ze sobą, a nie co by było, gdyby „Lewy" grał. Tutaj trzeba szukać optymalnego rozwiązania. Dlatego powtórzę raz jeszcze – chciałbym, żebyśmy w końcu, oglądając mecze reprezentacji, widzieli te dziewięć nazwisk i tylko dwa ogniwa wymienialne. Do tego trzeba dążyć. Stały skład i jedna, dwie zmiany. Przyjeżdżasz na kadrę i już jesteś zespole i w tej grupie jest ci łatwiej, bo już od jakiegoś czasu gracie ze sobą. Wiesz, na co stać partnerów, a wtedy jest łatwiej wszystkim.

Ta kadra może nawiązać do waszej, za trenera Adama Nawałki, chyba najsilniejszej reprezentacji w XXI wieku?

– Mamy indywidualności, mamy potencjał, tylko teraz musimy to udokumentować chociaż jednym meczem z silnym przeciwnikiem. Zrobić dobry wynik w Portugalii i wygrać ze Szkocją byłoby super. Wtedy na kolejne zgrupowanie przyjedziesz z przekonaniem, że jesteś dobry, jesteś mocny. Myślę, że teraz brakuje nam właśnie fajnego dwumeczu. Nie jednego meczu i dobrych 30 minut, jednej połowy – tylko właśnie dwumeczu, po którym chłopcy poczują się pewniej, uwierzą w siebie.

Liga Narodów co do zasady miała zastąpić sparingi, gdy nie ma gier eliminacyjnych o punkty czy turniejów mistrzowskich.

– Jasne, że Liga Narodów to nie są mecze eliminacyjne, ale w każdym powinno się walczyć o zwycięstwo. Dobrze by było zostać w tym miejscu, w najwyższej grupie i nadal grać z najlepszymi zespołami. Chyba lepiej mierzyć się z Portugalią i Chorwacją, które zawsze mogą zdobyć najwyższe lokaty w turniejach mistrzowskich, bo taka rywalizacja z bardzo dobrymi piłkarzami coś ci daje, niż bić się z drużynami z niższego koszyka. W tym elitarnym gronie można się sprawdzić, czegoś nauczyć. Takie mecze pokazują, w jakim kierunku iść, a i kibice wolą je oglądać. Zawsze wolałem grać z mocniejszymi, bo wtedy widziałem, czego mi brakuje do rozwoju, do pójścia do przodu.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Silna reprezentacja z między innymi Grosickim (11), Glikiem (15) i Pazdanem (2).

PORTUGALIA

Federacao Portuguesa de Futebol (FPF)
Data założenia 31.03.1913
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1954)
Adres Avenida das Selecoes 1495-433, Cruz Quebrada – Dafundo, Lizbona
Barwy czerwono-zielone
Sukcesy: trzecie miejsce na MŚ (1966), mistrzostwo Europy (2016), drugie miejsce na ME (2004)
Udział w MŚ (8): 1966, 1986, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
Udział w ME (9): 1984, 1996, 2000, 2004, 2008, 2012, 2016, 2021, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 7

Bramkarze			
Diogo Costa	19.09.99	Porto	31/0
Rui Silva	7.02.94	Betis	1/0
Jose Sa	17.01.93	Wolverhampton	2/0
Obrońcy			
Tomas Araujo	16.05.02	Benfica	0/0
Joao Cancelo	27.05.94	Al-Hilal	59/10
Tiago Djalo	9.04.00	Porto	0/0
Nuno Mendes	19.06.02	PSG	31/0
Nelson Semedo	16.11.93	Wolverhampton	39/0
Antonio Silva	30.10.03	Benfica	16/0
Nuno Tavares	26.01.00	Lazio	0/0
Renato Veiga	29.07.03	Chelsea	1/0
Pomocnicy			
Bruno Fernandes	8.09.94	Manchester Utd	75/24
Samu Costa	27.11.00	Mallorca	1/0
Joao Neves	27.09.04	PSG12/0	
Otavio	9.02.95	Al-Nassr	21/3
Joao Palhinha	9.07.95	Bayern	33/2
Bernardo Silva	10.08.94	Manchester City	97/13
Vitinha	13.02.00	PSG	23/0
Napastnicy			
Francisco Conceicao	14.12.02	Juventus	7/1
Joao Felix	10.11.99	Chelsea	43/8
Rafael Leao	10.06.99	Milan	35/4
Pedro Neto	9.03.00	Chelsea	13/1
Cristiano Ronaldo	5.02.85	Al-Nassr	216/133
Francisco Trincao	29.12.99	Sporting	8/0

Selekcjoner Roberto Martinez – ur. 13.07.73 r.

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 31

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	3/0
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos Ateny	2/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	13/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	64/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	56/0
Michał Gurgul	30.01.2006	Lech Poznań	0/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	29/1
Kamil Piątkowski	21.06.2000	FC Salzburg	4/0
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Holstein Kilonia	14/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	6/1
Pomocnicy			
Mateusz Bogusz	22.08.2001	Los Angeles FC	1/0
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	16/1
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	15/3
Kacper Kozłowski	16.10.2003	Gaziantep	6/0
Antoni Kozubal	18.08.2004	LechPoznań	0/0
Dominik Marczuk	1.11.2003	Real Salt Lake	0/0
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	30/2
Taras Romanczuk	14.11.1991	Jagiellonia Białystok	4/1
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	13/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	40/5
Kacper Urbański	7.09.2004	Bologna	9/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	25/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	97/14
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	18/7
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir Istambuł	32/12
Karol Świderski	23.01.1997	Charlotte	37/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

Sport 1b04484b71

Najlepsze debiuty w kadrze

O historiach, które zostają z ich bohaterami na całe życie.

W dzisiejszym meczu z Portugalią szansę debiutu może dostać trzech zawodników. Michał Probierz nie boi się dawać szans nowicjuszom. Przykładem choćby Maximilian Oyedele. Wśród 29 powołanych znaleźli się debiutanci: Michał Gurgul i Antoni Kozubal z Lecha Poznań oraz Dominik Marczuk (dziś Real Salt Lake City), który był już powołany do drużyny narodowej, ale jeszcze w niej nie zagrał.

A jak było w przeszłości? Oto subiektywny ranking 15 najlepszych debiutów w historii reprezentacji Polski.

1. Włodzimierz Lubański i Zygfryd Szołtysik – w 1963 roku z Norwegią

Jak rzadko cudowne dziecko futbolu przeistacza się w cudownego piłkarza. Lubański dostaje pierwsze powołanie do pierwszej reprezentacji jako dzieciak. 4 września 1963 roku na stadionie Arkonii Szczecin strzela gola, mając 16 lat i 188 dni. Wbija bramkę na 3:0 w 35 minucie. „Najładniejsza akcja meczu. Faber ucieka z lewej strony i centruje. Musiałek przedłuża podanie na prawe skrzydło, a tam Lubański, w pełnym biegu potężnym strzałem zdobywa trzecią bramkę" – piszą sprawozdawcy. Ostatecznie Polska wygrywa aż 9:0, rywale byli wtedy znacznie słabsi niż dziś. Lubański spełnił nadzieje, wielu uważa go za najlepszego piłkarza w polskiej historii. A przecież gdyby nie nieszczęsna kontuzja 10 lat później na Stadionie Śląskim, osiągnąłby znacznie więcej…

Warto dodać, że tego samego dnia w reprezentacji debiutuje starszy o cztery lata Zygfryd Szołtysik i… też strzela gola. Obaj będą potem mistrzami olimpijskimi.

2. Jerzy Sadek i Zygmunt Anczok – w 1965 roku ze Szkocją

Zadebiutować w zwycięskim meczu eliminacji mistrzostw świata na wyjeździe w obecności ponad 100 tysięcy widzów to marzenie chyba każdego piłkarza. W dodatku napastnik ŁKS-u trzy minuty przed końcem strzela zwycięską bramkę na 2:1. Wypełniony po brzegi Hampden Park zamilkł z wrażenia.

Anczok, boczny obrońca Polonii Bytom, nienagannie spisywał się z tyłu. Denerwował się tylko do pierwszego gwizdka sędziego. Dla wielu to był najlepszy mecz Polski w latach 60. Polacy pokonali bardzo mocną drużynę z tabunem gwiazd. Denis Law rok wcześniej został uhonorowany Złotą Piłką dla najlepszego piłkarza Europy. Udało się też przerwać niechlubną rekordową serię siedmiu kolejnych meczów bez wygranej w eliminacjach wielkich turniejów (mistrzostw świata, Europy i igrzysk olimpijskich).

3. Stanisław Oślizło – w 1961 roku ze Związkiem Radzieckim

Gdy myślimy o CCCP, od razu kojarzy się nam słynny mecz na Stadionie Śląskim w 1957 roku i dwie bramki Gerarda Cieślika. Zapomniane jest spotkanie rozegrane cztery lata później w Warszawie. Również zwycięskie, ale już tylko towarzyskie. Polska wygrała po golu Ernesta Pohla. Z tyłu udało zachować się czyste konto. Na pozycji stopera debiutował wtedy Stanisław Oślizło i dał radę przeciw takim tuzom jak Sława Metreweli, Walentin Iwanow czy Walerij Łobanowski. W tamtym meczu debiutowali również Kazimierz Polok z Ruchu Chorzów i Erwin Wilczek z Górnika, który wszedł na ostatnie 25 minut.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Włodzimierz Lubański miał wyjątkowo wystrzałowy debiut w reprezentacji.

4. Zygmunt Schmidt – w 1966 roku z Anglią

Zadebiutować w pierwszym meczu w historii z Anglią, na wyjeździe, w dodatku zremisowanym spotkaniu – powód to chluby. Największa gwiazda ery przedfurtokowej GKS-u Katowice mogła mieć powody do dumy. Młokos w środku pola zdał egzamin celująco. Bobby Charlton kilka razy z uznaniem kiwał głową, gdy „Zynza" (po śląsku „Kosa") wygarnął mu piłkę. Jeszcze w tym samym roku Anglicy zostaną mistrzami świata. W tamtym spotkaniu debiutowali też Jan Wilim, Andrzej Rewilak i Henryk Brejza.

5. Leszek Lipka – w 1979 roku z Holandią

Wydawało się, że 20-letni chłopak z Wisły Kraków podbije świat. Ryszard Kulesza daje mu szansę na Stadionie Śląskim w eliminacjach mistrzostw Europy. Lipka gra cały mecz w pomocy. Polacy zwyciężają ówczesnych wicemistrzów świata 2:0. Świat stał przed nim otworem, ale… się zamknie. U Antoniego Piechniczka zagra ledwie jeden mecz i na mundial do Hiszpanii nie pojedzie…

6. Emmanuel Olisadebe – w 2000 roku z Rumunią

Nigeryjczyk był w barwach Polonii Warszawa rewelacją polskiej ligi. W ojczystej reprezentacji nigdy nie zagrał, więc w trybie przyśpieszonym 1 lipca 2000 roku dostał polski paszport i okazał się dżokerem w talii selekcjonera Jerzego Engela. W debiucie półtora miesiąca później strzelił gola w debiucie z Rumunią (1:1), ale Polska oszalała na jego punkcie, kiedy w drugim spotkaniu dołożył dwa gole w wyjazdowym meczu z Ukrainą (3:1) w eliminacjach do mistrzostw świata. Szewczenko zrewanżował się tylko jednym. Pamiętam, że zanim trafił do Polonii, pokazywałem mu uroki nocnego życia w Katowicach, gdy był na testach w Ruchu Chorzów.

7. Henryk Kasperczak – w 1973 roku z USA

Pochodzącego z Zabrza piłkarza wyławia z mieleckiej Stali Kazimierz Górski i daje szansę w towarzyskim meczu z USA w Łodzi. Kasperczak udowadnia, że warto na niego stawiać, w debiucie strzela gola, Polska wygrywa 4:0. Przebojem zdobywa miejsce w reprezentacji, podczas zwycięskiego remisu na Wembley jest już niezastąpiony, podobnie zresztą jak na mistrzostwach świata w RFN. Dopiero w ostatnich dwóch spotkaniach, z RFN i Brazylią, na ostatnie dziesięć minut zastępuje go Lesław Ćmikiewicz.

8. Adam Nawałka – w 1977 roku z Węgrami

Jedyny w tym gronie późniejszy selekcjoner. Jedyny, który debiutuje w przegranym meczu, ale strzela jedynego gola (1:2). Robi tym takie wrażenie na Jacku Gmochu, że ten zabiera go na mistrzostwa świata do Argentyny, gdzie ma pewne miejsce. 20-leti młokos z Krakowa zagrał w pięciu z sześciu meczów kadry, obok Zbigniewa Bońka został nominowany do jedenastki mistrzostw. Powtarzające się urazy zakończyły jego reprezentacyjną karierę w lipcu 1980 roku. Miał wtedy 23 lata, a jego reprezentacyjny licznik stanął na 34 meczach.

9. Bronisław Bula – w 1968 roku z Turcją

Bodaj najbardziej efektowny debiut piłkarza Ruchu. Reprezentacja podejmuje w towarzyskim meczu Turcję na Stadionie Śląskim. Wygrywa 8:0. Druga linia, która spisuje się świetnie, to sami debiutanci: Bula, jego kolega klubowy „Zyga" Maszczyk i Kazimierz Deyna. Te ostatni schodzi w przerwie. Bula strzela gola na 5:0 po godzinie i gra cały mecz.

10. Radosław Matusiak – w 2008 roku z Serbią

Piłkarz GKS-u Bełchatów zrobił zaskakującą karierę. Wynajduje go Leo Beenhakker i daje szansę w trudnym meczu z Serbią podczas eliminacji mistrzostw Europy. Matusiak odwdzięcza się efektownym gole dającym prowadzenie, mecz kończy się remisem. Zapamiętam go z innej historii. Kiedy przeniósł się do Palermo, narzekał, że nie dostaje szans, że foruje się jakiegoś urugwajskiego nieznanego napastnika. To był… Edinson Cavani.

11. Walerian Kisieliński – w 1931 roku z Łotwą

Tak po prawdzie napastnik Wisły Kraków debiutował rok wcześniej z amatorską drużyną Czechosłowacji i strzelił nawet gola, ale te mecz został wykreślony z oficjalnego rejestru. No to strzelił dwa gole Łotyszom w Rydze, choć oni akurat do najsilniejszych się nie zaliczali (skończyło się 5:0). Ale czy to wina Kisielińskiego?

12. Mieczysław Wiśniewski, Stefan Fryc, Józef Garbień, Adam Kogut – w 1922 roku ze Szwecją

Czwórka piłkarzy osiągnęła coś, czego nie uda się z oczywistych względów powtórzyć nikomu. Debiutowali w pierwszym zwycięskim meczu reprezentacji Polski, w dodatku wyjazdowym. W dodatku Garbień z Pogoni Lwów zdobył w nim zwycięskiego gola na 2:1. Z kolei dla Koguta z Cracovii był to jedyny reprezentacyjny występ, ale czy nie mógł czuć się spełniony?!

13. Wojciech Kowalczyk – w 1991 roku ze Szwecją

Bodaj najlepszy debiut piłkarza Legii. Cała Polska słyszy o nim, gdy strzela gole Sampdorii w Pucharze Zdobywców Pucharów. Niczego się nie boi. Debiut w reprezentacji? Proszę bardzo: pyk i bramka… To był zdecydowanie najlepszy okres w jego karierze.

14. Marek Koniarek – w 1986 roku z Irlandią

Po mundialu w Meksyku nowy selekcjoner Wojciech Łazarek szukał nowych twarzy. W lidze piłkarz GieKSy świetnie się spisywał, dostał więc szansę w towarzyskim meczu w Warszawie. Polska wygrała 1:0 właśnie po golu Koniarka. Do dziś uznaje ją za najważniejszą ze zdobytych bramek, choć przecież jest w jedenastce wszech czasów zarówno Katowic, jak i Widzewa. Niestety; wkrótce wybuchła tak zwana afera alkoholowa. Koniarek na jedno z kolejnych zgrupowań kadry dotarł w stanie wskazującym na spożycie i Łazarek definitywnie z niego zrezygnował. Piłkarz, choć później został królem strzelców naszej ekstraklasy, już nigdy nie zagrał w reprezentacji.

15. Paweł Brożek – w 2005 z Meksykiem

Zaskakujący sparing w Chicago kadry Pawła Janasa z zawsze wymagającymi Meksykanami ratuje 22-letni chłopak z Wisły Kraków. Janas będzie go cenił – Brożek stanie się podstawowym zawodnikiem w trakcie nieudanego mundialu w Niemczech rok później.

Wyróżnienie honorowe

Krzysztof Baran – w 1986 roku z Urugwajem

Członek świetnego ofensywnego tria warszawskiej Gwardii „Dziekanowski – Baran – Banaszkiewicz". W pierwszym meczu Polaków przeciw drużynie dwukrotnych mistrzów świata zdobył w Montevideo dwa gole, padł remis 2:2. Wtedy myślano, że to debiut, ale po latach okazało się, że do oficjalnego bilansu wliczane są również cztery spotkania młodzieżówki z Japonią jeszcze z 1981 roku – PZPN podpisał wtedy umowę, że wysyła pierwszą reprezentację. Spotkanie z Urugwajem było więc dla Barana oficjalnie jużjego piątym, a bramki – trzecią i czwartą! Jego losy nie potoczyły się jednak, jak należy. Miał kłopoty alkoholowe, wpadł w nałóg. Życie...

Paweł Czado

Sport 1b04484b71

Pierwsza wygrana z Portugalią

Przed spotkaniem w Porto warto przypomnieć to, co wydarzyło się w tym mieście 48 lat temu.

Na piłkarską rywalizację Portugalii i Polski trzeba było czekać długi czas, bo do połowy lat 70. Wcześniej nie było dane zagrać bezpośredniego meczu. Przed wojną, kiedy komunikacja nie była jeszcze tak rozwinięta, wszystko można było tłumaczyć odległością. Po wojnie decydowały też sprawy polityczne, a w eliminacyjnych grach jakoś obie reprezentacje na siebie nie wpadały. Tak było do 1976 i 1977 roku, kiedy doszło do pierwszych dwóch konfrontacji, a wszystko w związku z grą w jednej grupie w eliminacjach mistrzostw świata rozgrywanych w Argentynie.


Portugalia – Polska 0-2 (0-0)
PORTO ZDOBYTE W ZWYCIĘSKIEJ PREMIERZE MŚ
Dwie bramki Grzegorza Laty
Red. Janusz Jeleń telefonuje
Sport
PONIEDZIAŁEK 18 października 1976
POŁUDNIE
PÓŁNOC
Trener Jacek Gmoch:
Dobra, wspólna robota...
Rytmie w ania

Wygrywając w październiku 1976 roku w Porto nasza reprezentacja zaczęła marsz do finałów MŚ w Argentynie.

Fot. Michał Zichlarz

Dwa legendarne stadiony

Portugalia została 45. rywalem naszej futbolowej reprezentacji, a Porto 89. miastem, w którym zagrała. Pierwszy mecz w eliminacjach MŚ 1976 w grupie 1 dla obu zespołów rozegrany został w sobotę 16 października 1976 roku. Odbył się na nieistniejącym już Estadio das Antas. Służył on słynnemu FC Porto, dwukrotnemu triumfatorowi dzisiejszej Ligi Mistrzów (1987 i 2004). Teraz zastępuje go wybudowany na Euro 2004 Estadio do Dragao i to tam przyjdzie nam zagrać dziś wieczorem.

Wracając do meczu z października 1976 roku, to spotkanie było debiutem na trenerskiej ławce Jacka Gmocha. Tylko czy był to faktyczny debiut? Wcześniej przez lata pomagał przecież w prowadzeniu kadry Kazimierzowi Górskiemu, podejmował wiele ważkich decyzji. Sam pytany wtedy o debiut twierdził, że ten miał za sobą wiele lat wcześniej.

Gmoch już w pierwszym meczu pokazał, że nie boi się zaryzykować. Między słupkami postawił na Zygmunta Kuklę ze Stali Mielec. Zresztą z podkarpackiego klubu w kadrze na tamto spotkanie było aż pięciu graczy. Nie było to dziwne, bo Stal była ówczesnym mistrzem Polski, docierając kilka miesięcy wcześniej do ćwierćfinału Pucharu UEFA. Innym debiutantem był Stanisław Terlecki, który w ataku towarzyszył Grzegorzowi Lacie i Andrzejowi Szarmachowi. Grający w ŁKS-ie Łódź Terlecki miał wtedy 21 lat. W końcówce spotkania na Estadio das Antas zmienił go inny przedstawiciel łódzkiego klubu, tyle że Widzewa, ledwie rok starszy Zbigniew Boniek.

„Orliki" w grze

„Sport" reprezentował w Porto nie kto inny jak jeden z najlepszych dziennikarzy w całej historii naszej gazety Janusz Jeleń, autor wielu arcyciekawych książek. Zanim na boisko wybiegli seniorzy, to dzień wcześniej w Bradze zagrały reprezentacje młodzieżowe. Skończyło się na wyniku 0:0, ale gospodarzom pomagał... ich arbiter, który nie dopuszczał „Orlików" w pobliże pola karnego rywala. W drużynie prowadzonej przez doświadczonego trenera Tadeusza Forysia zagrało wtedy kilku ciekawych zawodników. W bramce stał Janusz Stawarz z Unii Tarnów, który potem z powodzeniem reprezentował barwy Stali Mielec i Lechii Gdańsk, a na boiskach ekstraklasy rozegrał 188 meczów. W obronie brylował zawodnik ROW-u Rybnik Piotr Piekarczyk, potem też wieloletni ligowiec GieKSy, a następnie znany trener. Z kolei z przodu prym wiedli wychowanek Azotów Chorzów, a potem zawodnik m.in. Ruchu Chorzów czy Widzewa, Krzysztof Kajrys czy 17-letni wtedy Mirosław Okoński z Gwardii Koszalin, potem postrach bramkarzy i obrońców na boiskach ekstraklasy czy Bundesligi, 29-krotny reprezentant Polski.

Postawił na innych

Wracając do pierwszej drużyny, jej mecz rozpoczął się o godz. 22.30 naszego czasu w sobotę, 16 października 1976. W ekipie naszego rywala nie brakowało znanych piłkarzy, którzy zapisali się w historii nie tylko portugalskiej piłki. Bramki strzegł Manuel Bento. Ten znakomity bramkarz, wtedy 18-latek, jak Terlecki czy jego vis-a-vis Kukla, debiutował w narodowym zespole, w którym będzie numerem 1 przez dekadę. Kapitanem drużyny była gwiazda Benfiki Toni, piłkarz roku Portugalii w 1972 roku, który w barwach lizbońskiego klubu zagrał w prawie 400 ligowych i pucharowych starciach. Z przodu z kolei był niebezpieczny Nene. Napastnik z rocznika 1949 (nie mylić z obecnym graczem Jagiellonii Białystok!), też reprezentował Benfikę, dla której zdobył blisko 400 bramek i wywalczył 19 trofeów. Grał jeszcze na Euro 1984, gdzie Portugalczycy byli rewelacją, docierając aż do półfinału.

Wtedy jednak to my mieliśmy więcej gwiazd światowego futbolu niż „Selecao". W składzie byli przecież tacy gwiazdorzy MŚ 1974 jak Kazimierz Deyna, Henryk Kasperczak, Władysław Żmuda czy wspomniani Lato i Szarmach. Trener Gmoch dał też jednak szansę innym. W wyjściowym składzie na lewej obronie zobaczyliśmy Wojciecha Rudego z Zagłębia Sosnowiec, w pomocy obok Deyny oraz Kasperczaka biegał Bohdan Masztaler, wtedy Odra Opole. Do tego już wcześniej wspomniani debiutanci, Kukla i Terlecki.


Jednoznaczny wniosek z Porto:
Przywrócony klimat wiary w sukces
Sport
WTOREK 19 października 1976
Portugalczycy załamani

Portugalczycy po porażce u siebie w październiku 1976 roku byli załamani.

Dwa razy Lato!

Polska w Porto od początku zaatakowała i już po kilku minutach szansę miał Lato, ale w sytuacji sam na sam trafił w dobrze interweniującego Bento. Potem szansy nie wykorzystał Terlecki, uderzając ponad poprzeczką. Przed przerwą kolejnych dobrych sytuacji nie wykorzystali Lato i Deyna – piłkę po jego strzale z linii bramkowej wybił obrońca Artur. Co nie udało się w pierwszych 45 minutach, nasi zrobili zaraz po przerwie. Redaktor Jeleń donosił z Porto: „Tym razem Grzegorz Lato poszedł z piłką w swoim dawnym stylu. Pierwszego obrońcę minął jak burza, drugi też nie zdołał przeszkodzić mielczaninowi w oddaniu strzału z ostrego kąta. Bento był zupełnie zaskoczony, piłka przeszła między nim a słupkiem w długi róg".

Druga bramka dla Polski? „Kilkadziesiąt sekund po zmianie Terleckiego, Zbigniew Boniek poszedł z piłką prawą stroną. Freitas usiłował go zatrzymać – Boniek znalazł się sam na sam z wybiegającym Bento. Nieco zdeprymowany łodzianin strzelił wprost w golkipera gospodarzy – odbitą piłkę przejął Deyna. Kapitan naszej drużyny strzelił ostro, jednakże trafił w słupek. Ale tym razem na piłkę czekał Grzegorz Lato. Natychmiast strzelił w środek bramki i prowadziliśmy 2:0". W ten sposób na inaugurację eliminacji argentyńskiego mundialu odnieśliśmy ważną wygraną. Zresztą w tamtych rozgrywkach na sześć meczów, z Portugalią, Danią i Cyprem, wygraliśmy pięć, a jeden – z „Selecao" rok później na Śląskim – zakończył się remisem. Grupę wygraliśmy o dwa „oczka" przed zespołem z Półwyspu Iberyjskiego.

Komentarz trenera Gmocha

„Porto zdobyte w zwycięskiej premierze MŚ", „Przywrócony klimat wiary w sukces" – to tytuły ze „Sportu" po tamtym spotkaniu. – Do Porto przybyło 18 zawodników – ludzi, którzy się rozumieją, tworzą zgrany kolektyw i stanowią obecnie grupę najlepszych piłkarzy w Polsce. W meczu z reprezentacją Portugalii zespół wykazał, że potrafi myśleć i konsekwentnie realizować przyjęte założenia taktyczne. Poza tym o naszym sukcesie zadecydowała wola walki i chęć zwycięstwa. Wszyscy zawodnicy dali z siebie wszystko i zagrali maksymalnie dobrze. Podobało mi się, że poszczególni piłkarze znali swoje miejsce na boisku i mieli pełny przegląd sytuacji, wiedzieli, co robić w określonym momencie – komentował wszystko Jacek Gmoch, selekcjoner Biało-czerwonych.

Ta sama robota

Dopytywany przez dziennikarzy o swój debiut odpowiedział: – Nie uważam, że był to mój debiut. Podobne zadania w pracy z reprezentacją Polski spełniałem wcześniej. Robota pozostała taka sama, zmieniła się nieco moja funkcja. Sobotni sukces nie należy tylko do mnie. W ciągu krótkiego czasu dokonaliśmy bardzo wiele – przeprowadzając selekcję piłkarzy, zestawiając drużynę i opracowując koncepcję grę z reprezentacją Portugalii. Praktyka na boisku w Porto wykazała, że przyjęliśmy słuszny kierunek pracy – ocenił wszystko trener Gmoch.

Tak było w październiku 1976, a jak będzie teraz? Oby po latach znowu przyszło pisać o sukcesie Biało-czerwonych w Porto, tak jak 48 lat temu czynił to redaktor Jeleń!

Michał Zichlarz

16 października 1976 rok, Estadio das Antas, Porto, eliminacje MŚ

■ Portugalia – Polska 0:2 (0:0)
0:1 – Lato, 49 min, **0:2** – Lato, 77 min
PORTUGALIA: Bento – Artur (68. Moinhos), Rui Rodrigues, Freitas, Pietra – Toni (46. Celso), Octavio, Alves – Nene, Manuel Fernandes, Oliviera. **Trener** Jose PEDROTO.
POLSKA: Kukla – Rześny, Żmuda, Maculewicz, Rudy – Kasperczak, Deyna, Masztaler – Lato, Szarmach, Terlecki (76. Boniek). **Trener** Jacek GMOCH.
Sędziował Michel Kitabdjian (Francja). **Widzów** 30 000. **Żółte kartki:** Maculewicz, Rudy, Żmuda.

Sport 1b04484b71

Belgia pod ścianą!

„Czerwone Diabły" w ostatniej kolejce Ligi Narodów będą walczyły o to, aby nie zaliczyć bezpośredniego spadku.

LIGA NARODÓW

Od początku było wiadomo że w grupie śmierci dywizji A, gdzie grają Belgia, Włochy i Francja, ktoś z wielkich nie awansuje do fazy finałowej. Padło na tych pierwszych, którzy po przegranej w nie najlepszym stylu z Włochami mają tylko 4 punkty po 5 spotkaniach. Za kilka dni zamkną rywalizację grupową meczem z Izraelem. W teorii Belgowie powinni sobie poradzić, w końcu zmierzą się z „dostarczycielem punktów", którego pokonali wcześniej 3:1. W praktyce jednak, zawodnicy z Bliskiego Wschodu będą dodatkowo uskrzydleni absolutnie sensacyjnym remisem, jaki ugrali wczoraj z Francją! Nie było bramek, a przecież spotkanie odbyło się w Paryżu. Czy to wina braku Kyliana Mbappe?

W każdym razie jeśli „Czerwone Diabły" ulegną Izraelowi (choć jest to scenariusz o niskim poziomie prawdopodobieństwa), zrównają się z nim punktami. Wtedy decydować będzie bilans starć bezpośrednich, a więc i różnica goli. Izraelczycy będą musieli odrabiać straty, więc wielkich nadziei pewnie sobie nie czynią. Aczkolwiek jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Natomiast selekcjoner Belgów Domenico Tedesco na pewno nie jest zadowolony z tego, jak idzie mu w 2024 roku. Z 13 meczów wygrał tylko 4, a jego zespół nie za dobrze prezentował się również na mistrzostwach Europy.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

W belgijsko-włoskim hicie nie brakowało walki!

DYWIZJA A GRUPA 2

■ **Belgia – Włochy 0:1 (0:1)**
0:1 – Tonali (11)
BELGIA: Casteels – Castagne, Faes, Debast, Theate, De Cuyper – Engels, Onana, Trossard – Lukaku, Openda. Trener Domenico TEDESCO.
WŁOCHY: Donnarumma – Di Lorenzo, Buongiorno, Bastoni – Cambiaso, Frattesi, Rovella, Tonali, Dimarco – Barella, Retegui. Trener Luciano SPALLETTI.

■ **Francja – Izrael 0:0**

1. Włochy	5	13	12:5
2. Francja	5	10	9:5
3. Belgia	5	4	6:8
4. Izrael	5	1	4:13

1-2 – awans do fazy finałowej, 3 – baraże o utrzymanie, 4 – spadek

DYWIZJA B, GRUPA 2

■ **Grecja – Anglia 0:3 (0:1)**
0:1 – Watkins (7), 0:2 – Vlachodimos (77, sam.), 0:3 – Jones (83)
■ **Irlandia – Finlandia 1:0 (1:0)**
1:0 – Ferguson (45)

1. Anglia	5	12	11:3
2. Grecja	5	12	9:4
3. Irlandia	5	6	3:7
4. Finlandia	5	0	2:11

1 – awans, 2 – baraże o awans, 3 – baraże o utrzymanie, 4 – spadek

DYWIZJA B, GRUPA 3

■ **Kazachstan – Austria 0:2 (0:2)**
0:1 – Baumgartner (15), 0:2 – Gregoritsch (25)
■ **Słowenia – Norwegia 1:4 (1:2)**
0:1 – Nusa (4), 1:1 – Sesko (21), 1:2 – Haaland (45), 1:3 – Nusa (59), 1:4 – Hauge (82)

1. Austria	5	10	13:4
2. Norwegia	5	10	10:7
3. Słowenia	5	7	6:8
4. Kazachstan	5	1	0:10

1 – awans, 2 – baraże o awans, 3 – baraże o utrzymanie, 4 – spadek

DYWIZJA C, GRUPA 4

■ **Armenia – Wyspy Owcze 0:1 (0:1)**
0:1 – Davidsen (33)
■ **Macedonia Północna – Łotwa 1:0 (0:0)**
1:0 – Serafimow (57)

1. Macedonia	5	13	9:1
2. Wyspy Owcze	5	6	5:5
3. Armenia	5	4	6:8
4. Łotwa	5	4	3:9

1 – awans, 2 – baraże o awans, 4 – spadek

Z Cracovii do Iraku

AZJA

Półmetka dobiegła rywalizacja w dwóch grupach 3. rundy eliminacji do mundialu 2026 w strefie azjatyckiej (jutro domkną go Japonia i Indonezja). Gdyby teraz rozstrzygało się, kto pojedzie do Ameryki Północnej, z grupy A byłyby to Iran i Uzbekistan, a z grupy B Korea Południowa oraz finalista ostatniego Pucharu Azji, Jordania. Irańczycy utrzymali fotel lidera, pokonując po zaskakująco zaciętym meczu 3:2 Koreę Północną. Skrzydłowy Lecha Poznań Ali Gholizadeh przesiedział całe spotkanie na ławce. 90 minut rozegrał natomiast reprezentant Iraku z Cracovii, Amir Al-Ammari, a jego zespół bezbramkowo zremisował ze wspomnianą Jordanią, która wyprzedza go lepszym bilansem bramkowym.

(PTub)

3. RUNDA ELIMINACJI DO MŚ 2026

GRUPA A

■ **Korea Północna – Iran 2:3 (0:3)**
0:1 – Ghayedi (29), 0:2 – Mohebi (41), 0:3 – Mohebi (45), 1:3 – Taremi (56, sam.), 2:3 – K.Y. Song (59)
■ **Katar – Uzbekistan 3:2 (2:0)**
1:0 – Ali (25), 2:0 – Ali (41), 2:1 – Fajzulajew (75), 2:2 – Fajzulajew (80), 3:2 – Mendes (90+12)
■ **Zjednoczone Emiraty Arabskie – Kirgistan 3:0 (2:0)**
1:0 – Abdullah (15), 2:0 – Meloni (35), 3:0 – Abdullah (89)

1. Iran	5	13	9:3
2. Uzbekistan	5	10	7:5
3. ZEA	5	7	7:4
4. Katar	5	7	10:12
5. Kirgistan	5	3	4:10
6. Korea Pn.	5	2	5:8

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

GRUPA B

■ **Kuwejt – Korea Południowa 1:3 (0:2)**
0:1 – S.H. Oh (10), 0:2 – H.M. Son (19), 1:2 – Daham (60), 1:3 – B. Jun-Ho (74)
■ **Oman – Palestyna 1:0 (0:0)**
1:0 – Ghassani (83)
■ **Irak – Jordania 0:0**

1. Korea Pd.	5	13	11:4
2. Jordania	5	8	8:4
3. Irak	5	8	4:3
4. Oman	5	6	6:8
5. Kuwejt	5	3	4:10
6. Palestyna	5	2	3:7

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

GRUPA C

■ **Australia – Arabia Saudyjska 0:0**
■ **Bahrajn – Chiny 0:1 (0:0)**
0:1 – Zhang (90+1)

1. Japonia	4	10	15:1
2. Australia	5	6	4:3
3. Arabia	5	6	3:4
4. Chiny	5	6	5:13
5. Bahrajn	5	5	3:8
6. Indonezja	4	3	4:5

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Debiutant po trzydziestce

Ayoze Perez powrócił po kontuzji i być może wyjdzie na boisko w najbliższych meczach reprezentacji. Będzie miał okazję do odwiedzenia rodzinnych stron.

Obfite opady deszczu na wybrzeżu Hiszpanii, które spowodowały niedawną powódź w okolicach Walencji, nadal nie opuszczają Półwyspu Iberyjskiego. Kraj ciągle jest zmuszony do życia w stresie, a tym razem zalewane są ulice między innymi Malagi na południu kraju. Dlatego hiszpańska federacja piłkarska podkreśla, że wszystkie aktywności reprezentacji są poświęcone solidaryzowaniu się z ofiarami powodzi.

Wróci w miejsce narodzin

Nie zmienia to faktu, że piłkarze Luisa de la Fuente dalej muszą walczyć o jak najlepsze wyniki w Lidze Narodów. Hiszpanie po zdobyciu mistrzostwa Europy przejeżdżają kraj wzdłuż i wszerz, żeby odwiedzić te mniejsze ośrodki futbolowe. W tym roku grali już w Murcji i Kordobie. Z kolei niedługo zameldują się poza granicami kontynentalnej Hiszpanii. W poniedziałek rozegrają mecz ze Szwajcarią na Teneryfie. Będzie to wyjątkowy moment dla Ayoze Pereza, który pochodzi z Wyspy. – Będzie to dla mnie wyjątkowy moment. Po wielu latach wracamy jako reprezentacja na Teneryfę, gdzie są mieszkańcy, dla których futbol jest bardzo ważny – zaznaczył zawodnik Villarrealu.

Trzeci najskuteczniejszy

31-latek z całą pewnością czuje radość, biorąc pod uwagę fakt, w jakim miejscu kariery aktualnie się znajduje. Przez lata nie przebił się do reprezentacji Hiszpanii, grając w Premier League. Dopiero gdy wrócił do ojczyzny, został zauważony przez selekcjonera de la Fuente, który pozwolił mu na debiut w narodowych barwach w wieku 30 lat. Był na mistrzostwach Europy (zagrał kilkanaście minut z Włochami), a teraz, kiedy jest trzecim najlepszym strzelcem w La Liga, jest cyklicznie powoływany na kolejne zgrupowania. – Gra dla reprezentacji jest dla mnie przyjemnością. Cieszę się z otrzymanego zaufania – stwierdził Perez, który do tej pory rozegrał trzy mecze w reprezentacji i strzelił jednego gola (podczas debiutu przeciwko Andorze w czerwcu 2024 roku).

Osłabieni na Danię

Zanim jednak Perez powróci do miejsca, z którego pochodzi, reprezentacja mistrzów Europy będzie musiała zmierzyć się na wyjeździe z Danią. Dziś drużyna Luisa de la Fuente pojawi się na stadionie Parken i będzie chciała odebrać punkty gospodarzom, jak zresztą zrobiła to miesiąc temu, wygrywając 1:0. Selekcjoner z Półwyspu Iberyjskiego będzie musiał zmierzyć się z kilkoma problemami. Wydaje się, że już znalazł sposób na załatanie dziury po kontuzjach Daniego Carvajala i Rodriego (pierwszego zastąpił Pedro Porro, a drugiego Martin Zubimendi). Tymczasem drużyna otrzymała kolejny cios, bo zgrupowanie z powodu urazu opuścił Pau Torres. Problem kontuzji jest więc oczywisty. – Niedawno sam wyleczyłem się z kontuzji... Coś jest nie tak w piłce nożnej, patrząc na liczbę urazów. Terminarz jest napięty, mamy co chwilę wymagające mecze, coraz częściej pojawiają się one seriami. Musimy znaleźć więc sposób na to, jak zmniejszyć liczbę kontuzji – przekazał Perez, który przez uraz nie pojawił się na październikowym zgrupowaniu kadry.

Kacper Janoszka

DYWIZJA A

Grupa 1
■ **Portugalia – Polska (20.45)**
■ **Szkocja – Chorwacja (20.45)**

1. Portugalia	4	10	7:3
2. Chorwacja	4	7	7:6
3. Polska	4	4	7:9
4. Szkocja	4	1	4:7

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż, 4 – spadek

Grupa 4
■ **Dania – Hiszpania (20:45)**
■ **Szwajcaria – Serbia (20.45)**

1. Hiszpania	4	10	8:1
2. Dania	4	7	6:3
3. Serbia	4	4	2:5
4. Szwajcaria	4	1	3:10

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż, 4 – spadek

DYWIZJA C

Grupa 2
■ **Cypr – Litwa (18.00)**
■ **Rumunia – Kosowo (20.45)**

1. Rumunia	4	12	11:2
2. Kosowo	4	9	9:4
3. Cypr	4	3	1:10
4. Litwa	4	0	3:8

1–awans, 2–baraż o awans, 4–baraż/spadek

Grupa 3
■ **Irlandia Północna – Białoruś (20.45)**
■ **Luksemburg Bułgaria (20.45)**

1. Irlandia Płn.	4	7	7:1
2. Białoruś	4	6	2:1
3. Bułgaria	4	5	1:5
4. Luksemburg	4	2	1:4

1–awans, 2–baraż o awans, 4–baraż/spadek

DYWIZJA D

Grupa 1
■ **San Marino – Gibraltar (20.45)**

1. Gibraltar	3	5	3:2
2. San Marino	2	3	1:1
3. Liechtenstein	3	2	2:3

1 – awans, 2 – baraż

Sport 1b04484b71

Utrzymać rytm meczowy



Fot. gornikzabrze.pl

Kibice zabrzańskiego klubu nie obejrzą piątkowej gry kontrolnej Górnika.

Dziś w południe zabrzanie zagrają mecz kontrolny z pierwszoligową Stalą Rzeszów.

GÓRNIK ZABRZE

Wykorzystując przerwy reprezentacyjne, „Górnicy" rozegrają kolejne spotkania sparingowe. We wrześniu rywalem w Zabrzu była Puszcza Niepołomice. Mecz zakończył się wygraną drużyny Jana Urbana 4:2, choć do przerwy to rywal był lepszy, prowadząc 1:2.

Niecodzienna gra kontrolna

W tym spotkaniu w barwach Górnika zadebiutował Sinan Bakis, który zaliczył asystę przy trafieniu Luki Zahovicia. Tamten pojedynek był pechowy dla obrońcy niepołomiczan Dawida Szymonowicza. W starciu z Zahoviciem upadł tak nieszczęśliwie, że nabawił się kontuzji ręki, nie grając potem przez dwa miesiące.

W październiku reprezentacyjna przerwa to była dla Górnika piłkarska jazda po bandzie, bo wszystko było związane z pożegnaniem Lukasa Podolskiego z 1.FC Koeln. W Niemczech „Górnicy" wygrali z kombinowanym zespołem z Kolonii 5:3, ale zadanie mieli o tyle ułatwione, że w ich składzie znalazła się jedna trzecia piłkarzy, którzy w 2014 z reprezentacją Niemiec sięgnęli po mistrzostwo świata. W barwach Górnika grali między innymi Manuel Neuer, Per Mertesacker czy Benedikt Hoewedes.

Teraz rywalem będzie Stal Rzeszów, która walczy o awans do ekstraklasy. Drużyna prowadzona od czerwca zeszłego roku przez Marka Zuba na razie jest na siódmym miejscu, mając jednak tyle samo punktów co szósty ŁKS – 25 „oczek". Stal na zapleczu ekstraklasy jest zespołem swojego boiska, wygrywając pięć meczów z dziewięciu.

Mecz Górnika ze Stalą rozegrany zostanie w piątek o godzinie 12 na bocznym stadionie w Zabrzu. Spotkanie ma charakter zamknięty dla publiczności. To starcie to oczywiście element przygotowań do derbowego meczu z Piastem w przyszłą niedzielę na Stadionie imienia Ernesta Pohla.

Pomogli mu koledzy

Po wygranej ze Śląskiem 1:0 przed prawie tygodniem humory w zabrzańskiej ekipie dopisują. To było przecież trzecie zwycięstwo w czterech ostatnich ligowych grach, a do przegranej z Jagiellonią 0:2 też nie można było mieć jakiś wielkich zastrzeżeń, bo drużyna grała przyzwoicie.

Powody do zadowolenia ma głównie Aleksander Buksa. Napastnik w końcu przełamał się w lidze, zdobywając premierowego gola dla górniczej jedenastki. – Długo w Zabrzu czekaliśmy na to, aż Olek Buksa wpisze się na listę strzelców. Pamiętam, że jak przychodził do Górnika, to sam mu wystawiałem laurkę, że to był dobry ruch, żeby ponownie znów z ekstraklasy wypłynąć na szersze wody. Grał, ale bramek nie strzelał. Przegrywał rywalizację w przodzie i nie było to dla niego łatwe. Ze Śląskiem, też dzięki pomocy kolegów, bo był to bardzo dobry mecz ze strony wielu piłkarzy Górnika, wreszcie trafił – komentował w studio Canal + były świetny ligowiec, a obecnie ekspert Tomasz Wieszczycki.

Były piłkarz Łódzkiego Klubu Sportowego, który zdobył 99 bramek w ekstraklasie, komentując trafienie Buksy we Wrocławiu, dodał: – Przy strzelonym przez niego golu widać było pazerność, to jak chciał zdobyć bramkę. Przebiegł daleko z głębi swojego boiska 73 metry, aż ktoś mu podał piłkę i on fantastycznie strzelił. Przełamał się, wpisał się na listę strzelców i teraz wydaje się, że już jest z górki, bo nikt nie będzie mu liczył spotkań bez trafienia. Zresztą Górnik mecz ze Śląskiem mógł wygrać w jeszcze wyższym rozmiarze – komentował Wieszczycki.

Michał Zichlarz

Wysoka porażka

POLSKA U-19

Reprezentacja Polski do lat 19 przebywa w Hiszpanii na turnieju towarzyskim. Wczoraj zainaugurowała go meczem z rówieśnikami z Portugalii i poniosła sromotną porażkę, przegrywając 0:4. Pierwszego gola Biało-czerwoni stracili już w 7 minucie. Wynik jednak nie martwi przesadnie naszego sztabu szkoleniowego. Selekcjoner Wojciech Kobeszko dokonał bowiem w swoim zespole wielkich roszad personalnych względem zeszłego miesiąca, kiedy Polska U-19 kończyła eliminacje do Euro. Pierwszy skład utrzymało tylko trzech graczy. – Mam nadzieję, że to zadziała na nas motywująco. Na pewno jesteśmy rozczarowani wynikiem. Dobrze weszliśmy w mecz. Graliśmy wysokim pressingiem i udawało nam się odebrać piłkę, nawet zagrozić Portugalczykom, ale już bez konkretów pod samą bramką. Sprezentowaliśmy rywalom trzy gole – ocenił trener Kobeszko. Turniej w Hiszpanii to bardzo intensywny okres, bo Polacy w sześć dni zagrają trzy mecze. Już jutro zmierzą się z Czechami, a we wtorek z Rumunami.

(PTub)

■ **Portugalia U-19 – Polska U-19 4:0 (2:0)**

1:0 – Patricio, 7 min, 2:0 – Patricio, 32 min, 3:0 – Martins, 50 min, 4:0 – Varela, 88 min

PORTUGALIA: (skład wyjściowy) Ribeiro – Peixoto, Fonseca, Oliveira, Parente – Simoes, Ferreira, Martins – Sousa, Patricio, Tome. Trener Filipe RAMOS.

POLSKA: Lisewski – Dorożko (80. Olewiński), Orlikowski (80. Kabaj), Potulski (80. Leśniak-Paduch), Krzyżanowski (80. Kurowski) – Kądziołka (70. Łabędzki), Grzywacz (70. Sznaucer), Barański – Łyczko (70. Kolanko), Mikołajewski (80. Rybak), Reguła (70. Nowakowski). Trener Wojciech KOBESZKO. Sędziował Campos Salinas (Hiszpania).





Zuchwałym trzeba być

W tę przerwę reprezentacyjną wchodzimy w niezłych humorach, a ci więksi optymiści mogą szukać światełka w tunelu, jeśli chodzi o perspektywę wyciągnięcia czegoś więcej z tego sezonu.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

W meczu ze Śląskiem Aleksander Buksa zdobył swoją pierwszą bramkę dla Górnika.

W czterech ostatnich kolejkach zdobywamy dziewięć punktów na dwanaście i jest to dobry wynik, bez dwóch zdań. Ciężko myśleć o tym, że powtórzy się zeszły sezon, gdzie pojawiła się wręcz szansa na mistrzostwo, bo Lech i Jagiellonia tym razem wyglądają na ustabilizowane drużyny, które za darmo nie będą rozdawać punktów. Jednak wygląda też na to, że w górnej połowie tabeli będzie się działo, a biorąc pod uwagę mało zachwycającą grę Rakowa, to wydaje się, że gra o podium jest jak najbardziej otwarta. Oczywiście, w tym momencie daleko nam do tego, ale prezentujemy się coraz lepiej, a dobry występ Olka Buksy pokazuje, że jeszcze w tej drużynie może się sporo obudzić. Do końca roku trzeba grać o pełną pulę, żeby wejść w jak najlepszych nastrojach w przerwę zimową. Wyniki, intensywność, walka na boisku „o coś" to jest to, czego bardzo potrzebujemy, tym bardziej że będzie trzeba zapełniać stadion. Dział marketingowy może się uwijać jak w ukropie, ale nie wynaleziono w piłce nożnej lepszego magnesu niż dobra gra i pozytywne emocje wyniesione z meczu. Wydaje się, że do tego wiele w Zabrzu nie trzeba, bo ta drużyna potrafi grać bardzo atrakcyjną piłkę, a skład w okienku zimowym potrzebuje co najwyżej uzupełnień. Przede wszystkim piłkarze muszą czuć siłę w nogach, która ich poniesie. W tamtym sezonie zaczęliśmy od dwóch zwycięstw i biegaliśmy lepiej od Piasta i Korony (więcej sprintów i większy dystans). To jest klucz do sukcesu we współczesnej piłce i miejmy nadzieję, że drużyna Jana Urbana taka właśnie na wiosnę będzie. Trzeba się bić na całego, bo cóż pozostało, gdy w fatalnym stylu odpadło się z Pucharu Polski? Znając charaktery wielu naszych piłkarzy, można zakładać, że siedzi w nich sportowa złość, a ta – jeśli będzie dobrze pokierowana– może przynieść wymierne efekty. Teraz po prostu trzeba być zuchwałym i wziąć wszystko to, co jest jeszcze do zebrania z ligowego stołu.

Sport 1b04484b71

Priorytetem mocny fundament

Nowi trenerzy wicemistrza Polski skupiają się na najbliższym meczu ligowym z Jagiellonią Białystok.

ŚLĄSK WROCŁAW

We wtorek w zespole wicemistrza Polski doszło do zmiany na stanowisku trenera pierwszego zespołu. Miejsce zwolnionego Jacka Magiery zajęli 31-letni Michał Hetel, który do tej pory prowadził trzecioligowe rezerwy oraz o 12 lat starszy od niego Marcin Dymkowski. Ten duet, który ma status „tymczasowych trenerów", poprowadzi drużynę z Oporowskiej w trzech najbliższych kolejkach PKO BP Ekstraklasy, bo tyle zostało do zakończenia zmagań w tym roku. Wrocławian czekają potyczki z Jagiellonią Białystok (wyjazd), Puszczą Niepołomice (dom) i Lechią Gdańsk (wyjazd).

Dobrze zdiagnozować problemy

– Wszystkim zależy na dobrej grze i odpowiednim funkcjonowaniu Śląska w tym trudnym momencie – powiedział Michał Hetel. – Marcin Dymkowski był w sztabie pierwszej drużyny i jest bardzo ważną postacią. Nasza współpraca musi przynieść efekty, dzięki którym zaczniemy wygrywać. Musimy poznać drużynę, dlatego wiedza Marcina i reszty sztabu, która została, będzie dla nas niezwykle cenna. Wspólnie będziemy chcieli pomóc Śląskowi. Na pewno musimy mieć solidny fundament, dlatego osoby Mariusza Pawelca, Piotra Celebana i Dawida Gomoli, z którymi dotychczas współpracowałem przy drugiej drużynie, będą bardzo istotne. Wszyscy razem musimy pracować na to, żeby ten Śląsk był „jakiś" i przede wszystkim zaczął punktować. Rozmawiamy jeszcze o tym, jak zespół będzie funkcjonował na co dzień. Chcemy dobrze zdiagnozować problemy i dobrze na nie odpowiedzieć. Jesteśmy już po pierwszym spotkaniu sztabu, ale teraz przed nami kolejne i będziemy dyskutować na temat tego, co w tym momencie będzie najlepsze – ile treningów, o jakiej intensywności. Musimy się dobrze przygotować do spotkania z Jagiellonią, tak naprawdę tylko to jest najważniejsze.

Wielkie wyróżnienie

– Każdy z zawodników na starcie ma taką samą szansę na grę – kontynuował Hetel. – Fakt, że dobrze znamy chłopaków z drugiego zespołu i wiemy, na co ich stać, to plus i dobry aspekt. Wierzymy w zawodników z rezerw, ale najważniejsze jest tutaj dobro pierwszego zespołu i wygrywanie. Wierzę, że część piłkarzy, z którymi współpracowałem do tej pory, może nam w tym pomóc. Szansa, jaką otrzymałem do kierownictwa klubu, to dla mnie wielkie wyróżnienie. Można powiedzieć, że to dla mnie spełnienie marzeń z dzieciństwa. Nie będę ukrywał, że jestem stąd i od zawsze kibicowałem Śląskowi za sprawą mojego taty, który to we mnie zaszczepił. To dla mnie ogromne wyróżnienie, ale i szansa. Zrobimy wszystko, by pomóc tej drużynie.

Podnieść moralnie

W dokumentach jako pierwszy trener figuruje 43-letni Marcin Dymkowski, który jest w trakcie kursu UEFA Pro. Michał Hetel ma „tylko" licencję UEFA A, ale gdyby był członkiem poprzedniego sztabu, nie byłoby żadnych przeszkód natury formalnej, by był pierwszym trenerem. – To ja będę chodził na konferencje prasowe i tłumaczył się z naszej gry przed dziennikarzami – śmieje się popularny „Dymek". – Nasza sytuacja w tabeli – nie będę tego ukrywał – jest w tej chwili zła, lecz nie beznadziejna. My, trenerzy, pracujący w sztabie pierwszego zespołu zrobimy wszystko, by podnieść drużynę z kolan. Przede wszystkim musimy zatroszczyć się o morale piłkarzy, podnieść ich na duchu, bo jeżeli pękną psychicznie, to nie będziemy w stanie im pomóc. Teraz skupiamy się na pierwszym meczu, który nas czeka, czyli na pojedynku z Jagiellonią. Chcemy wrócić z Białegostoku ze zdobyczą punktową, nawet remis byłby krokiem do przodu, lecz będziemy oczywiście celowali w pełną pulę. Nie dopuszczam do siebie myśli o porażce. Nasi zwierzchnicy powiedzieli, że jesteśmy tymczasowymi trenerami, lecz nie wykluczają opcji, że gdybyśmy osiągnęli dobry wynik, współpraca będzie kontynuowana.

Bogdan Nather



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Marcin Dymkowski zapewnia, że sztab Śląska zrobi wszystko, by podnieść drużynę z kolan.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie są na 15. miejscu, więc zdaniem trenera Artura Skowronka i jego sztabu wszystko idzie w dobrą stronę.

W czym tkwi błąd?

Słowo „odpowiedzialność" nabrało w Tychach zupełnie innego znaczenia.

GKS TYCHY

W czasach futbolu romantycznego, gdy w piłkę nożną grali prawdziwi entuzjaści, a trenerami byli pasjonaci, nie do pomyślenia było, żeby po serii spotkań bez zwycięstwa zawodnicy i szkoleniowcy byli zadowoleni! – Czujemy, że od paru meczów idziemy w dobrą stronę – informuje w klubowych mediach Jakub Bieroński. – Potrzebujemy tylko więcej szczęścia w niektórych momentach i zaczniemy łapać punkty.

Szkoleniowa nowomowa

Nie czepiam się 21-letniego pomocnika, który od 6 października wychodzi w podstawowym składzie drużyny Artura Skowronka. Mam raczej wrażenie, że ten sposób odbierania rzeczywistości wpajają piłkarzom trenerzy.

– Widać już było nasze DNA, że zespół chce grać wysoko, że chce wypychać z pressingu niskiego do wysokiego – twierdzi asystent trenera Michael Chojnicki, używając szkoleniowej nowomowy. – Statystyki pokazały, że utrzymaliśmy ten sam poziom intensywności i że w działaniach z piłką widać już odwagę, stworzone sytuacje. Mieliśmy tych sytuacji naprawdę dużo. Wchodziliśmy w pole karne często, no... brakuje jeszcze tylko skuteczności. Na pewno nad tym pracujemy i wierzę, wszyscy wierzymy, że przyjdzie i to.

Uwaga. Mówi to członek sztabu szkoleniowego, który pracuje z drużyną GKS-u Tychy od 28 sierpnia. W tym okresie „Trójkolorowi" rozegrali 10 spotkań – licząc z pucharowym starciem z drugoligową Olimpią Grudziądz. Pięć razy zremisowali, pięć razy przegrali i z bilansem bramkowym 6:17 spadli na 15. miejsce.

Praca bez efektów

– Ostatnio bardzo średnio jest u nas ze stałymi fragmentami gry, ale ćwiczymy to – zapewniał przed meczem z Arką Jakub Bieroński. – Trener poświęcił temu specjalne ćwiczenie i mam nadzieję, że będzie coraz lepiej.

Nie było. Gol strzelony przez gdynian był wynikiem dośrodkowania z rzutu rożnego i główki Karola Czubaka, a tyszanie swoją bramkę zdobyli z akcji. Ale na to Chojnacki też ma wyjaśnienie: – To jest proces – stwierdził asystent trenera. – I tak jak nasza gra wygląda coraz lepiej, tak samo i stałe fragmenty gry będą wyglądać lepiej.

Nie wyglądały, o czym świadczy rezultat i miejsce w tyszan w tabeli, ale na pomeczowej konferencji prasowej Artur Skowronek włączył stare (stałe) nagranie.

Coraz bardziej intensywna

– Drużyna zrobiła sporo na boisku, żeby wreszcie dopisać pełną pulę – po 10. z rzędu niewygranym meczu stwierdził szkoleniowiec tyszan. – Drużyna jest coraz bardziej intensywna. Trzyma do końca intensywność. Między innymi w taki sposób potrafi też kreować bardzo dobre sytuacje. W kolejnym meczu mamy okazje stuprocentowe, których nie zamieniamy niestety na gole. Mamy cały czas rezerwy, chociażby stałe fragmenty gry są naszą bolączką w ataku i w obronie. Na pewno mogliśmy się lepiej zachować w tej sytuacji, w której Arka wyrównała.

I kiedy już wydawało się, że powinny paść słowa, że praca, którą zespół wykonuje pod wodzą tego sztabu szkoleniowego, nie przynosi po prostu efektów, trener wypowiedział kuriozalną kwestię...

Dzielił się wiedzą

– Myślę, że to, że nie wygrywamy, nie zachwieje tą drużyną, tylko jeszcze bardziej pobudzi do tego, żeby być konsekwentnym, powtarzalnym i jeszcze bardziej zdeterminowanym w kolejnych mikorcyklach – podkreślił Skowronek.

Patrząc na wyniki, można jednak powiedzieć, że konsekwencja i powtarzalność jest, bo z 10 spotkań ani jedno nie zostało wygrane! Niezwykły i świadczący o ignorowaniu tego, co jest najważniejsze, jest także pomysł, którym chwali się GKS. Otóż Skowronek dzielił się wiedzą i doświadczeniem na pierwszej konferencji trenerów dla klubów partnerskich. Oby tylko szkoleniowcy wzbogaceni tak cennymi słowami nie zapomnieli o tym, że w piłce nożnej najważniejsze są zwycięstwa.

Jerzy Dusik

Sport 1b04484b71

Wyjątek od reguły

Polonia Warszawa przyjmie w grudniu bojkotowanych przez inne kluby kibiców „Białej gwiazdy”.

WISŁA KRAKÓW

Będzie to pierwszy taki przypadek w sezonie. Ostatni zorganizowany wyjazd fanów „Białej gwiazdy” w Polsce miał miejsce w maju na finał Pucharu Polski. Wtedy jednak organizatorem był PZPN, który dodatkowo zawiesił wcześniejszą karę, bo krakowianie nie mogli jej odpokutować, ponieważ wszystkie spotkania do półfinału włącznie rozgrywali u siebie. Polonia będzie pierwszym klubem od 1,5 roku, który otworzy sektor dla wiślaków.

Polonia otwiera bramy

Jej kibice od początku nie biorą udziału w bojkocie, dlatego przyjeżdżali do Krakowa, czego zdecydowana większość fanów innych drużyn zaprzestała. Kibice „Czarnych koszul” robią to także na przekór fanom Legii, którzy bojkot wymyślili i pociągnęli za sobą inne grupy. A kluby, ze strachu czy wygody, przybijają na tym „wyroku” kolejne pieczątki. „Rywalizacja to główny powód, dla którego kochamy piłkę nożną. Ten sport to dla nas piękne, pozytywne emocje – pasja, radość i poczucie jedności. Zdajemy sobie sprawę, jak istotną kwestią jest przeżywanie emocji związanych z kibicowaniem swojej drużynie na żywo, na trybunach. Wysiłek kibiców, którzy jeżdżą za swoją drużyną po całej Polsce, by wspierać ją dopingiem, musi zostać doceniony, dlatego nie widzimy powodów, dla których podczas święta futbolu, jakim jest niewątpliwie mecz Polonii Warszawa z Wisłą Kraków – dwóch zasłużonych w historii klubów piłkarskich, miałoby zabraknąć kibiców drużyny gości (...). Dlatego serdecznie zapraszamy zorganizowaną grupę kibiców Wisły Kraków na nasz mecz do sektora gości” – poinformowała Polonia.

Odpowiedzialność zbiorowa

Stadiony są jednymi z tych miejsc, w których możemy spotkać cały przekrój społeczeństwa. Ludzi bardzo zamożnych, ale też przeciętnych Kowalskich. Profesorów i osoby bardzo proste. Stulatków, w pełni sił oraz maluchy, które jeszcze nie mówią i nie chodzą. Mężczyzn i kobiety. Takich, którzy mecz traktują jak wyjście do teatru, i tych, dla których ważniejsze od poziomu rywalizacji, a nawet pojedynczego wyniku jest przynależność do pewnej grupy. Jednym wystarczą składne akcje i piękne gole, inni przychodzą dla głośnego dopingu, opraw i wciąż zakazanej prawem, ale często spotykanej pirotechniki. W tej masie są też ludzie, którzy są na bakier z przyjętymi przez społeczeństwo zasadami, a nawet prawem. Byli, są i będą się kręcić także wokół Wisły. Wszyscy przecież pamiętamy, że między innymi przez takich „kibiców” przed sześcioma laty „Biała gwiazda” o mało co nie wylądowała w IV lidze. Miłość do klubu, drużyny była przykrywką do robienia partykularnych, obrzydliwych interesów. Faktem też jest, że 5 sierpnia 2023 podczas bójki pseudokibiców zginął mieszkaniec Bielska-Białej. Był kibicem BKS-u Stali i członkiem grupy, która napadła na rozgrywających tam turniej między innymi kibiców Wisły. Wiadomo już, że sam nie ranił się racą, w konsekwencji czego stracił życie. Winni powinni zostać ukarani. Być może okaże się, że był to ktoś, kto zakładał szalik Wisły. Jednak kibice „Białej gwiazdy”, klub, piłkarze i trenerzy nie zgadzają się na stosowanie odpowiedzialności zbiorowej.

Michał Knura



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Kibice Wisły nie są wpuszczani na stadiony, ale jeżdżą za drużyną. Tu oglądają zza płotu spotkanie Pucharu Polski w Tarnobrzegu.

Dlaczego Wisła nigdy nie zginie

Krakowscy kibice zaprosili mnie na pokaz filmów o początkach ich klubu. To było zajmujące doświadczenie.

W krakowskim kinie Agrafka zobaczyłem zajmujący film o początkach „Białej Gwiazdy”. Wiele historii, których nie znałem – to była świetna opowieść. Głównie snuł ją podczas seansu Zdzisław Skupień, prezes stowarzyszenia „Historia Wisły”. Opowieści o pierwszym i drugim stadionie Wisły zrobiły na mnie wrażenie. Pierwszy to Park Gier Sportowych TS Wisła, który znajdował się w Oleandrach. Przetrwał jedynie rok, po czym... spłonął. Drugi natomiast został otwarty w 1922 roku. Położony był tuż obok obecnego stadionu (przylegał do alei 3 Maja). Wcześniej próbowały go zniszczyć zdumiewająca powódź, a przede wszystkim wichura, która dała się we znaki... Po II wojnie światowej został rozebrany.

Ludzka solidarność

Na projekcji pojawili się między innymi byli piłkarze i trenerzy Wisły – Marek Motyka i Kazimierz Moskal. Był również obecny szkoleniowiec Mariusz Jop i piłkarz Alan Uryga.

– Co ujmuje mnie najbardziej w początkach klubu? Sposób, w jaki społeczność reagowała, gdy trzeba było odbudować stadion po wichurze. To pospolite ruszenie i ludzka solidarność, kiedy członkowie płacili składki za trzy lata z góry, zrobiły na mnie wrażenie. Nie wiedziałem o tym. Widać, że Wisła to coś, na czym ludziom zależało zawsze. To budzi szacunek i jest ogromną wartością – przyznał Mariusz Jop.

- To, co mnie wciągnęło w historię Wisły, to... piękny język, którym w gazetach opisywano ponad sto lat temu jej początki. Relacje z dawnych lat opierają się na kwiecistym języku. Kiedy zacząłem się głębiej zajmować tym tematem, to zafrapowało mnie jak wielkie, opisywane w podręcznikach wydarzenia historyczne mają czasem wpływ na konkretne ludzkie losy, w tym wypadku piłkarzy „Białej Gwiazdy”. Poprzez ich historię możemy zrozumieć tę „dużą” historię – mówi Zdzisław Skupień.

Retro mecz w rocznicę

Pokaz filmowy to jednocześnie przedsmak wyjątkowego wydarzenia, które już jutro! Odbędzie się bowiem „retro mecz” na futbolowych zasadach z lat międzywojennych. Zawody odbędą się dokładnie w setną rocznicę wizyty marszałka Józefa Piłsudskiego na stadionie Wisły. Mecz między Wisłą a Pogonią Lwów zostanie rozegrany na boisku trawiastym TS Wisła przy Reymonta 22 (dawny tor wyścigowy, gdzie rozgrywała także swoje mecze drużyna piłkarska). Gospodarze wystawią zespół kombinowany, złożony z członków Socios Wisła, stowarzyszenia Historia Wisły i oldbojów Wisły. Prócz rekonstrukcji meczu planowane jest odtworzenie historycznej wizyty marszałka Piłsudskiego. Organizatorem jest Stowarzyszenie Historia Wisły. Z pewnością warto się wybrać.

Po wizycie w Krakowie wiem, że Wisła może mieć słabsze momenty, ale nigdy nie zginie.

Paweł Czado



Przynęta z ekstraklasy

Drużyna trenera Tomasza Grzegorczyka w piątek zagra na wyjeździe sparing z Pogonią Szczecin.

ARKA GDYNIA

Po meczu wyjazdowym z GKS-em Tychy (1:1) zajmujący trzecie miejsce w tabeli Betclic 1. Ligi piłkarze Arki Gdynia otrzymali od sztabu szkoleniowego trzy dni wolnego. Do końca zmagań ligowych w tym roku kalendarzowym Żółto-niebieskim pozostały jeszcze trzy mecze. Do Trójmiasta przyjadą: beniaminek I ligi, Stal Stalowa Wola oraz Stal Rzeszów. Te mecze odbędą się odpowiednio w niedzielę, 24 listopada o godzinie 17 oraz w poniedziałek, 2 grudnia, o 19. Zmagania w tym roku na zapleczu ekstraklasy podopieczni trenera Tomasza Grzegorczyka zakończą wyjazdową potyczką z ŁKS-em Łódź, z którym zmierzą się w poniedziałek, 9 grudnia, o 1. Po tym spotkaniu w Arce nastąpi zmiana trenera i stery drużyny z Gdyni przejmie Dawid Szwarga, który w rundzie jesiennej obecnego sezonu pełnił funkcję asystenta trenera Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa.

W tym tygodniu gdynianie trenowali w środę i w czwartek na własnym boisku. Po wczorajszych zajęciach i obiedzie pierwszoligowiec wyjechał do Szczecina, gdzie dzisiaj o godzinie 11 na bocznym boisku stadionu imienia Floriana Krygiera rozegra sparing z „Dumą Pomorza”. Po powrocie ze Szczecina, od poniedziałku, 18 listopada, Arka rozpocznie już mikrocykl przygotowań do meczu ze Stalą Stalowa Wola.

Jak podkreśla trener jedenastki z Gdyni Tomasz Grzegorczyk, możliwość rozegrania meczu z czołowym zespołem PKO BP Ekstraklasy to dodatkowy plus przerwy w rozgrywkach spowodowanej meczami reprezentacji Polski w Lidze Narodów.

– Pogoń zaprosiła nas na ten mecz i chętnie z tego korzystamy – przyznał 43-letni szkoleniowiec Arki. – Pomogła tu także nasza znajomość z trenerem „Portowców" Robertem Kolendowiczem. Jesteśmy w trakcie prawie dwutygodniowej przerwy w rozgrywkach, dlatego zawodnicy otrzymali po powrocie z meczu w Tychach trzy dni wolnego. Od poniedziałku rozpoczniemy przygotowania już normalnym trybem. Będą także podwójne dawki treningowe, a czwartek będzie przeznaczony na regenerację. Jeżeli chodzi o mecz sparingowy, to planujemy, aby każdy zawodnik zagrał 45 minut. Nie będzie z nami tylko Filipa Kocaby, który wyjechał na zgrupowanie kadry U-20, damy także odpocząć naszemu kapitanowi Dawidowi Gojnemu.

W najbliższej potyczce ligowej ze „Stalówką” w zespole z Trójmiasta na pewno nie zagra 25-letni obrońca Enrique Gomez Hermoso. Hiszpan musi pauzować w jednej kolejce z powodu czterech żółtych kartek.

Bogdan Nather

Sport 1b04484b71



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Walka o posadę

Czy w przyszłym roku Marek Saganowski nadal będzie prowadził Zagłębie?

Marek Saganowski to pierwszy od dwóch lat trener sosnowiczan, który przepracuje całą rundę.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Już dziś o godzinie 18 piłkarze Zagłębia rozpoczną przedostatni mecz w tym roku. W Grudziądzu powalczą o pierwszą wygraną od pięciu spotkań. W dwóch ostatnich występach urwali punkty ścisłej czołówce, remisując (po 1:1) z Chojniczanką i Polonią Bytom, ale jeśli chcą mieć w miarę spokojną zimę, w dwóch spotkaniach awansem nie mogą sobie pozwolić na stratę; inaczej ich położenie w drugoligowej tabeli będzie nieciekawe. Gdyby zespół Marka Saganowskiego uległ w Chojnicach i u siebie z Rekordem, szkoleniowiec jedną nogą byłby na wylocie. Do podniesienia jest sześć punktów, ale zapewne cztery powinny wystarczyć, trener zachował posadę. Trzeba jednak pamiętać, że mowa o Zagłębiu, a w tym klubie gwarancji nie ma.

Tak czy inaczej, Saganowski jest pierwszym od jesieni 2022 trenerem, który przepracuje w Sosnowcu pełną rundę. Ostatnim był Artur Skowronek. Zagłębie kończyło rundę jesienną na 12. miejscu z siedmioma punktami przewagi nad strefą spadkową. Do rundy wiosennej przystąpiło już jednak z Dariuszem Dudkiem. W minionym sezonie kończący rundę jesienną Artur Derbin także wiosny nie doczekał, ale wtedy sosnowiczanie zamykali tabelę.

Czy Saganowski podzieli ich los? Na pewno dużo będzie zależeć od wyników meczów z Olimpią i Rekordem Bielsko-Biała. Można więc powiedzieć, że trener gra o zachowanie posady. Wsłuchując się jednak w wypowiedzi szkoleniowca, innego scenariusza nie bierze pod uwagę. – Kilkakrotnie mówiłem, że ta drużyna od stycznia na pewno będzie lepsza. Taką samą sytuację miałem w Motorze Lublin, gdzie było bardzo dużo zmian i przebudowano cały zespół. Ruszyliśmy dopiero na wiosnę i tak samo będzie w Zagłębiu. Mamy punkt straty do strefy barażowej i jak na nową drużynę, w której zmieniono aż 18 zawodników, nie jest źle. Oczywiście, nie jestem w pełni zadowolony, bo dużo punktów ze słabszymi drużynami nam na własne życzenie nam uciekło – mówi opiekun Zagłębia.

W lipcu, w pierwszym meczu sezonu, Zagłębie u siebie pokonało 2:1 Olimpię po golach Kamila Bilińskiego i Bartosza Snopczyńskiego. Taki wynik w piątkowy wieczór w Grudziądzu sosnowiczanie wzięliby w ciemno. Co ciekawe, ich rywal także nie wygrał żadnego z pięciu ostatnich spotkań, więc oba zespoły zrobią wszystko, by się przełamać. Remis nie satysfakcjonuje więc żadnej ze stron. Inna sprawa, że Zagłębiu w Grudziądzu nigdy łatwo się nie grało; w sześciu potyczkach triumfowało raz, a było to jesienią 2017 roku.

Trener Saganowski ma większe pole manewru, bo po kartkowych pauzach wracają Bartosz Zawojski i Szymon Zalewski. – Patrząc na nasze ostatnie mecze, pojawiło się światełko w tunelu, bo po trzech porażkach przywieźliśmy punkt z Chojnic, gdzie gra się ciężko i przegrała tam Polonia Bytom, z którą zremisowaliśmy, prowadząc 1:0. Po zmianie ustawienia dostrzegam wiele pozytywów, ale proces budowania i wdrażania zasad do zespołu w dalszym ciągu trwa. Jest to proces długi i widać to było podczas meczu z Polonią – podkreśla trener sosnowiczan.

Krzysztof Polaczkiewicz

TRENERZY ZAGŁĘBIA W OSTATNICH SEZONACH

2022/23
Jesień - Artur Skowronek (18 meczów)
Wiosna - Dariusz Dudek (8 meczów), Marcin Malinowski (8 meczów)
2023/24
Jesień - Krzysztof Górecko/ Marcin Malinowski (5 meczów), Artur Derbin (14 meczów)
Wiosna - Alaksander Chackiewicz (6), Marek Saganowski (9 meczów)
2024/25
Jesień - Marek Saganowski (17 meczów)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Red Dragons Pniewy - Gwiazda Ruda Śl., AZS UŚ Katowice - FC Toruń - oba w sobotę o 16.00, GI Malepszy Leszno - Constract Lubawa - sobota, 18.00, BSF Bochnia - Red Devils Chojnice - niedziela, 16.00, We-Met Kamienica Królewska - Rekord Bielsko-Biała - niedziela, 17.00, Legia Warszawa - AZS UW Wilanów - niedziela, 17.30, Piast Gliwice - Dreman Opole Komprachcice - niedziela, 18.00, Widzew Łódź - Eurobus Przemyśl - niedziela, 19.00.

1. Piast	10	26	51:11
2. Constract	10	26	60:25
3. Rekord	10	25	47:18
4. Leszno	10	21	32:18
5. Eurobus	8	20	40:9
6. Komprachcice	9	19	31:25
7. Bochnia	9	13	30:23
8. Legia	10	13	27:29
9. Toruń	10	13	24:42
10. Katowice	10	12	24:44
11. We-Met	10	11	35:30
12. Widzew	9	9	22:36
13. Gwiazda	11	9	32:48
14. Red Dragons	10	3	23:46
15. Wilanów	10	3	21:61
16. Red Devils	10	1	16:50

BETCLIC 2. LIGA

Olimpia Grudziądz - Zagłębie Sosnowiec - piątek, 18.00, Polonia Bytom - Pogoń Grodzisk Maz. - sobota, 12.15, Rekord Bielsko-Biała - Chojniczanka, Olimpia Elbląg - Podbeskidzie Bielsko-Biała - oba w sobotę o 13.00, KKS 1925 Kalisz - Świt Szczecin - sobota, 14.30, Resovia - Wieczysta Kraków - sobota, 19.35, Hutnik Kraków - GKS Jastrzębie - niedziela, 12.00, Skra Częstochowa - ŁKS II Łódź przełożony na 29 listopada, Zagłębie II Lubin - Wisła Puławy przełożony na 30 listopada.

1. Pogoń (b)	17	43	38:12
2. Polonia	17	40	38:15
3. Wieczysta (b)	17	39	38:9
4. Chojniczanka	17	28	21:14
5. Hutnik	17	26	23:30
6. Kalisz	17	25	15:18
7. Resovia (s)	17	24	25:26
8. Świt (b)	17	24	24:25
9. Zagłębie (s)	17	23	23:27
10. Podbeskidzie (s)	17	22	21:21
11. Wisła	17	22	24:28
12. Olimpia G.	17	18	22:23
13. Rekord (b)	17	17	28:35
14. ŁKS II	17	17	17:29
15. Jastrzębie	17	16	19:21
16. Zagłębie II	17	12	24:32
17. Skra	17	12	17:32
18. Olimpia E.	17	10	15:35

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Ślęza Wrocław - Odra Bytom Odrz. - piątek, 13.30, Pniówek 74 Pawłowice - Stal Brzeg, Carina Gubin - Polonia Słubice, LKS Goczałkowice - Stilon Gorzów Wlkp., Miedź II Legnica - Podlesianka Katowice, Lechia Zielona Góra - MKS Kluczbork, Górnik Polkowice - Karkonosze Jelenia Góra - wszystkie w sobotę o 13.00; Górnik II Zabrze - Unia Turza Śl., Warta Gorzów Wlkp. - Śląsk II Wrocław przełożone na 27 listopada.

1. Śląsk II	16	35	38:15
2. Carina	16	31	31:19
3. Miedź II (b)	16	31	30:23
4. Kluczbork	16	30	30:16
5. Ślęza	16	29	30:24
6. Goczałkowice	16	27	27:17
7. Warta	16	26	26:24
8. Karkonosze	16	25	22:23
9. Pniówek	16	25	22:28
10. Lechia	16	24	25:18
11. Polkowice	16	22	21:22
12. Stilon	16	20	19:25
13. Podlesianka (b)	16	19	23:26
14. Odra	16	18	19:25
15. Górnik II	16	16	26:25
16. Unia	16	16	17:26
17. Stal (b)	16	5	9:28
18. Polonia (b)	16	4	8:39

GRUPA IV: KS Wiązownica - Czarni Połaniec - piątek, 17.00, KSZO Ostrowiec Św. - Podlasie Biała Podlaska - piątek, 18.00, Unia Tarnów - Pogoń-Sokół Lubaczów, Korona II Kielce - Star Starachowice - oba w sobotę o 12.00, Lewart Lubartów - Podhale Nowy Targ, Świdniczanka - Wisłoka Dębica, Sandecja Nowy Sącz - Avia Świdnik, Chełmianka - Wiślanie Skawina - wszystkie w sobotę o 13.00, Wisła II Kraków - Siarka Tarnobrzeg - niedziela, 13.00.

1. Sandecja (s)	16	39	39:14
2. Podhale	16	32	29:24
3. Siarka	16	31	25:17
4. Chełmianka	16	30	38:24
5. Wisłoka	16	28	38:21
6. KSZO	16	28	24:20
7. Avia	16	27	33:18
8. Star	16	26	31:22
9. Korona II (b)	16	26	28:23
10. Podlasie	16	24	23:19
11. Wiślanie	16	21	22:20
12. Wisła II (b)	16	20	38:30
13. Czarni	16	20	25:34
14. Pogoń-Sokół (b)	16	15	22:33
15. Wiązownica	16	12	16:32
16. Świdniczanka	16	11	13:31
17. Lewart (b)	16	10	14:39
18. Unia	16	3	12:49

4. LIGA ŚLĄSKA

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Polonia Łaziska Górne - sobota, 10.00, Drama Zbrosławice - Decor Bełk, GKS II Tychy - Piast II Gliwice - oba w sobotę o 11.00, Victoria Częstochowa - ROW 1964 Rybnik, Kuźnia Ustroń - Rozwój Katowice, Spójnia Landek - Gwarek Tarnowskie Góry, Unia Dąbrowa G. - Gwarek Ornontowice - wszystkie w sobotę o 13.30, Odra Wodzisław Śl. - Sparta Katowice - sobota, 17.00, Rekord II Bielsko-Biała - Przemsza Siewierz - niedziela, 13.30, Ruch Radzionków - Raków II Częstochowa przełożony na 30 listopada.

1. Raków II	17	38	48:28
2. Rozwój	17	36	51:33
3. Sparta	17	31	26:22
4. Victoria	17	29	23:16
5. Piast II	17	29	30:23
6. Polonia	17	28	27:20
7. Ruch	17	27	34:20
8. ROW	17	27	37:34
9. Odra	17	26	37:30
10. Decor	17	26	32:30
11. Drama	17	25	30:32
12. Tarnowskie Góry	17	22	28:30
13. Spójnia	17	21	26:26
14. Unia	17	21	23:28
15. Kuźnia	17	20	28:37
16. Przemsza	17	19	33:35
17. Ornontowice	17	19	24:32
18. Podbeskidzie II	17	15	27:48
19. Rekord II	17	12	27:33
20. Tychy II	17	5	9:43

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Zagłębie II Sosnowiec - Znicz Kłobuck, Śląsk Świętochłowice - Skra II -Płomień Częstochowa - oba w sobotę o 11.00, Unia Rędziny - Odra Miasteczko Śl. - sobota, 13.00, Jedność Przyszowice - Zieloni Żarki, Szombierki Bytom - KS Panki, AKS Mikołów - Ruch II Chorzów, Szczakowianka Jaworzno - Orzeł Miedary, Silesia Miechowice - Liswarta Krzepice - wszystkie w sobotę o 13.30.

1. Zagłębie II	14	36	49:14
2. Szombierki	14	34	49:22
3. Ruch II	14	32	35:16
4. Kłobuck	14	32	31:18
5. Rędziny	14	28	39:17
6. Mikołów	14	24	37:29
7. Śląsk	14	21	29:31
8. Szczakowianka	14	18	31:31
9. Miedary	14	17	24:34
10. Miasteczko Śl.	14	16	24:32
11. Skra II-Płomień	14	14	34:32
12. Krzepice	14	13	18:26
13. Przyszowice	14	13	15:37
14. Miechowice	14	10	22:50
15. Żarki	14	8	11:34
16. Panki	14	6	19:44

GRUPA II: Iskra Pszczyna - Podhalanka Milówka - sobota, 11.00, Błyskawica Drogomyśl - Drzewiarz Jasienica - sobota, 12.00, LKS Krzyżanowice - LKS Tworków, MRKS Czechowice-Dziedzice - Beskid Skoczów - oba w sobotę o 13.30, Forteca Świerklany - GKS II Jastrzębie - sobota, 14.00, GLKS Wilkowice - LKS Czaniec - niedziela, 13.00, Tempo Puńców - Stal-Śrubiarnia Żywiec - niedziela, 13.30, BKS Stal Bielsko-Biała - Orzeł Łękawica - niedziela, 14.00.

1. BKS Stal	13	33	39:12
2. Czechowice-Dz.	14	33	28:11
3. Łękawica	13	31	33:13
4. Czaniec	14	28	38:22
5. Stal-Śrubiarnia	14	23	27:21
6. Świerklany	14	22	32:21
7. Skoczów	14	21	20:17
8. Wilkowice	13	19	19:18
9. Jasienica	14	16	16:22
10. Jastrzębie II	14	15	32:36
11. Puńców	13	15	14:19
12. Tworków	14	15	16:32
13. Drogomyśl	14	12	24:37
14. Krzyżanowice	13	10	16:26
15. Pszczyna	13	7	14:36
16. Milówka	14	4	15:40

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Burza Borowa Wieś - LKS Żyglin - sobota, 11.00, Concordia Knurów - Sparta Zabrze - sobota, 13.00, KS Rachowice - Start Sierakowice, Górnik Bobrowniki Śl. - ŁTS Łabędy, Olimpia Boruszowice - Unia Strzybnica, Orzeł Nakło Śl. - Sośnica Gliwice - wszystkie w sobotę o 13.30, Gwarek Zabrze - Ruch Kozłów - niedziela, 12.00, Tempo Paniówki - Gwiazda Chudów - niedziela, 13.30.

GRUPA II: Lotnik Kościelec - LKS Kamienica Polska - piątek, 18.30, Mechanik Kochcice - Jedność Boronów - sobota, 11.00, Liswarta Popów - Skalniak Kroczyce, Promień Glinica - Stradom Częstochowa, Pilica Koniecpol - Płomień Lgota Mała, Warta Kamieńskie Młyny - Amator Golce - wszystkie w sobotę o 13.00, Sparta Lubliniec - Unia Kalety - sobota, 17.00, Sparta Szczekociny - Lot Konopiska - niedziela, 13.00.

GRUPA III: Polonia Marklowice - Silesia Lubomia - sobota, 11.00, Naprzód Czyżowice - Górnik Radlin, Płomień Połomia - LKS Nędza, Dąb Gaszowice - Granica Ruptawa, Naprzód Syrynia - Zameczek Czernica, Czarni Gorzyce - Przyszłość Rogów - wszystkie w sobotę o 13.30, Ruch Stanowice - Unia Racibórz - sobota, 14.00, Unia II Turza Śl. - Naprzód Rydułtowy - niedziela, 13.30.

GRUPA IV: Urania Ruda Śl. - Warta Zawiercie, Ostoja Żelisławice - Slavia Ruda Śl. - oba w sobotę o 11.00, GKS II Katowice - Wawel Wirek - sobota, 11.15, Sarmacja Będzin - Górnik Piaski, Pogoń Imielin - CKS Czeladź, Niwy Brudzowice - Cyklon Rogoźnik, Unia Kosztowy - SKS Łagisza, Jastrząb Bielszowice - Górnik Wojkowice - wszystkie w sobotę o 13.30.

GRUPA V: Czarni Jaworze - Rotuz Bronów, LKS Bestwina - LKS Studzionka, Sokół Hecznarowice - Krupiński Suszec, ZET Tychy - Podbeskidzie III Bielsko-Biała, MKS Lędziny - Pasjonat Dankowice - wszystkie w sobotę o 13.30, LKS II Goczałkowice - JUWe Jaroszowice - niedziela, 11.00, Fortuna Wyry - Soła Kobiernice, Sokół Zabrzeg - Piast Gol Bieruń - oba w niedzielę o 13.30.

GRUPA VI: Spójnia Zebrzydowice - Metal Węgierska Górka - niedziela, 13.00.

(m)

Sport 1b04484b71

Gdzie to ptasie mleczko?

Szopka w Gliwicach, czyli... pomidor. Sośnica, która za ponad 200 tysięcy złotych kupiła „dziką kartę", dziś nie płaci nikomu.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Gdy latem Gliwice wygrały rywalizację o „dziką kartę" na grę w kobiecej ekstraklasie, radości w mieście nie było końca. Drużyną, która zastąpiła wycofany – mimo spełnienia wszelkich wymogów i pozytywnym przejściu procesu licencyjnego – JKS Jarosław, była bowiem siódemka Sośnicy. Miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej, do której wróciła po 17 latach, kosztowało podobno 210 tysięcy złotych netto.

„Sośnica Gliwice oficjalnie dołączy do rozgrywek Orlen Superligi Kobiet w sezonie 2024/25. Decyzja o włączeniu gliwickiego klubu do rozgrywek jest wynikiem rozstrzygnięcia procedury przyznania „dzikiej karty". Klub nabył ją w wyniku aukcji zorganizowanej w związku z wycofaniem się JKS-u Jarosław z Orlen Superligi Kobiet" - informowała wtedy oficjalna strona Superligi 21 sierpnia.

Pierwsza piłka pani prezydent

Sensacja z gliwickim pomysłem na Superligę była tym większa, że sezon wcześniej Sośnica... spadła z Ligi Centralnej (nominalnie drugiej klasy rozgrywkowej) do I ligi. Ale to było dawno i nieprawda, skoro w mieście zapalono zielone światło, by piłkarki ręczne znów znalazły się w gronie najlepszych polskich siódemek. Teraz piłka ręczna kobiet znalazła się w gronie czterech priorytetowych dyscyplin sportowych w Gliwicach, razem z piłkarzami nożnymi, futsalistami i koszykarzami. Drużyna z Jarosławia miała w miarę szybko przeprowadzić się do Gliwic, mecze miała rozgrywać w hali widowiskowo-sportowej przy ulicy Sikorskiego 130. Szkoleniowcem zespołu miał być nadal trener Michał Kubisztal, a pomagać mu miał Marcin Księżyk. Było naturalnie trochę niepokoju z całym organizacyjnym zamieszaniem, ale gdy przed sezonem trener Kubisztal, rada drużyny, a także komisarz ligi Piotr Łebek spotkali się w ratuszu z prezydent Gliwic Katarzyną Kuczyńską -Budką i wiceprezydentami, wszyscy odetchnęli z ulgą. Można było już oficjalnie informować o „dzikiej karcie", przybyli dostali solenne zapewnienie, że drużynie nie zabraknie przysłowiowego ptasiego mleczka. Gdy przed inauguracyjnym spotkaniem w Gliwicach ze Startem Elbląg, przy pełnej hali kibiców w sporej części przyodzianej w koszulki i szaliki JKS-u Jarosław, w obecności wielu byłych, znakomitych zawodniczek Sośnicy oraz reprezentacji Polski, prezydent Kuczyńska-Budka podaniem pierwszej piłki symbolicznie rozpoczęła powrót Sośnicy do elity żeńskiego handballu po blisko dwóch dekadach, nikt nawet w najczarniejszym scenariuszu nie zakładał, że włodarze Gliwic na długo przed świętami Bożego Narodzenia przygotowują szopkę. Chyba pierwszą w kraju. Nie drewnianą, ale sportową, a dokładniej handballową. Jeszcze bez choinek na rynku, bez lodowych dekoracji, ale przede wszystkim bez sianka.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Chwile radości charakternych dziewcząt z Sośnicy...

Rodzice się martwią

– Dalej trenujemy w Przeworsku, mieszkamy w Jarosławiu i tylko na mecze dojeżdżamy do Gliwic – usłyszeliśmy po zwycięstwie gliwiczanek w dramatycznych i pełnych emocji derbach z Ruchem w Chorzowie. To był mecz, w którym ambitne dziewczęta pokazały serducho do sportu i charakter, jakiego nikt w Gliwicach nie ma. No bo jak inaczej to określić, jeśli od dwóch miesięcy zawodniczki nie mają wypłat? Nie są płacone czynsze za mieszkania, więc wynajmujący telefonują do klubu, grożąc natychmiastowymi wyprowadzkami. Telefonują też rodzice zawodniczek z pytaniami, co się dzieje, skoro muszą pożyczać swoim dorosłym pociechom, profesjonalnym zawodniczkom, pieniądze na paliwo, na życie... Telefonują po klubach menedżerowie zawodniczek, a potężniejsze już „zarzucają sieci" na te najlepsze. Naturalnie z przeprowadzki na stałe do Gliwic wyszły nici, bo skąd pieniądze na kaucje i wynajem nowych mieszkań, skoro dotychczasowe są nieuregulowane. Niezapłacone są też podobno autokary, a przed derbami z Ruchem zawodniczki trenowały tylko do środy, bo hala w Przeworsku jest niezapłacona. Teraz dostały wolne od trenera do końca przyszłego tygodnia, bo co ma z nimi robić? Gdzie trenować? Jak odpowiadać na te same pytania? Gdy dopytujemy: co będzie dalej, najpierw pada odpowiedź – pomidor.

Autorytarne spółki

– Pieniądze mają być dopiero 1 grudnia – wyjaśnia prezes Sośnicy, Adam Mrowiec. – Tylko że my jesteśmy jak po bajpasach. Nie mamy zwiększonej puli z miasta, tylko płacą nam spółki, a z nimi wiadomo, jak dzisiaj jest. Najpierw dostaliśmy informację, że cała kwota zostanie rozłożona na rok, a to nie wchodzi w grę. Teraz otrzymaliśmy wiadomość, że pieniądze mają być z początkiem grudnia, co też jest nieakceptowalne. Nie ma takiej opcji. Muszą być szybciej, bo inaczej wszystko rozsypie się jak domek z kart. Informowaliśmy panią prezydent o naszej sytuacji, dowiedzieliśmy się, że wiele nie można zrobić, bo spółki są autorytarne. Tak więc nie jest łatwo, jest nerwowo, stoimy w rozkroku. Na dziś musimy dynamicznie zdywersyfikować źródła przychodów. Obok miasta potrzebujemy drugiego mocnego filaru w postaci sponsora tytularnego – kończy prezes Mrowiec.

W siedmiu do tej pory rozegranych meczach (Sośnica ma w pamięci wyjazdowe spotkanie z 1. serii z MKS-em FunFloor Lublin, którego termin nie został jeszcze ustalony) gliwiczanki zdobyły dziewięć punktów i zajmują siódme miejsce. Do rywalizacji mają powrócić 28 grudnia. Tego dnia podejmą broniące tytułu Zagłębie Lubin.

Zbigniew Cieńciała

Z Jureckim na mundial

Jeden z najlepszych obrotowych świata, a obecnie trener Gwardii Opole, został selekcjonerem męskiej reprezentacji młodzieżowej.

Bartosz Jurecki zastąpił Rafała Bernackiego i poprowadzi młodzież na mistrzostwach świata, które w czerwcu przyszłego roku zostaną rozegrane w naszym kraju. Bernacki, były reprezentacyjny bramkarz, funkcję selekcjonera kadry złożonej z zawodników urodzonych w 2004 roku lub młodszych sprawował od listopada 2019 roku (pokonał 15 kandydatów), awansując z nią na mistrzostwa Europy w 2022 (15. miejsce w czempionacie do lat 18) i 2024 roku (14. miejsce na Euro do lat 20), przed trzema dniami złożył rezygnację. Zarząd ZPRP działał szybko i konkretnie, angażując w jego miejsce Bartosza Jureckiego. Dla byłego znakomitego obrotowego, który z reprezentacją zdobył trzy medale mistrzostw świata (2007, 2009, 2015), to powrót do pracy z kadrą narodową. W latach 2020-23 był bowiem najbliższym współpracownikiem selekcjonera Patryka Rombla, a pod koniec jego kadencji – na przełomie lutego i marca zeszłego roku – jego tymczasowym następcą. Jurecki poprowadził narodowy zespół w dwóch meczach eliminacji mistrzostw Europy 2024 z Francją, przekazując go Marcinowi Lijewskiemu. Od dwóch sezonów popularny „Szrek" odpowiada za wyniki Gwardii Opole, a wcześniej pracował w Azotach Puławy i Piotrkowianinie.

– Jestem zaszczycony, że przyjdzie mi poprowadzić młodzieżową reprezentację. Czasu do mistrzostw świata jest bardzo mało, ale będziemy chcieli się na nich pokazać z jak najlepszej strony, tym bardziej że zagramy przed swoją publicznością. Mam już doświadczenie z pracy w reprezentacji seniorskiej i myślę, że w tym przypadku nie będzie większej różnicy. W młodzieżowej reprezentacji mamy już ukształtowanych zawodników, grających w Superlidze lub poza krajem. To są profesjonaliści, którzy wiedzą, czego się od nich oczekuje, więc spodziewam się, że praca będzie podobna. Na początku będę chciał porozmawiać z zawodnikami i przekazać swoje pomysły. W Opolu też pracuję z wieloma młodymi graczami, więc jestem bardzo pozytywnie nastawiony – powiedział 45-letni Jurecki, który w koszulce z orzełkiem zagrał 237 razy i zdobył 732 bramki.

(mha)

WEEKEND W KOLE

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 16 listopada

PUŁAWY, 15.00: Azoty - KGHM Chrobry Głogów
ZABRZE, 16.00: Górnik - Energa MMTS Kwidzyn
KIELCE, 16.00: Industria - MKS Piotrkowianin
LEGIONOWO, 18.00: Zepter KPR - WKS Śląsk Wrocław
LUBIN, 19.00: MKS Zagłębie - PGE Wybrzeże Gdańsk

Niedziela, 17 listopada

PŁOCK, 12.30: Orlen Wisła - Energa MKS Kalisz
OSTRÓW WLKP., 16.00: Rebud KPR Ostrovia - Corotop Gwardia Opole

LIGA CENTRALNA KOBIET

SMS ZPRP I Płock - Handballtic Gdynia - sobota, 13.00, Eisberg Dziewiątka Legnica - AZS AWF Warszawa - sobota, 15.00, SPR Olkusz - MKS Vitamieno Jelenia Góra - sobota, 17.00, Elmas-KPS APR Radom - SPR Pogoń Szczecin - sobota, 19.00, MTS Żory - Enea Poznań - niedziela, 17.00, Suzuki Korona Kielce - Galiczanka Lwów przełożony na 12 grudnia.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

SMS ZPRP Kielce - E. Link Gwardia Koszalin, KPR Padwa Zamość - Sandra Spa Pogoń Szczecin - oba w sobotę o 16.00, Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Stal Mielec, KPR Fit Dieta Żukowo - MKS Nielba Wągrowiec - oba w sobotę o 17.00, Siódemka Miedź Huras Legnica - Jurand Ciechanów, MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie - AKPR AZS AWF Biała Podlaska - oba w sobotę o 19.00, Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - WKS Grunwald Poznań - niedziela, 13.00.

(m)

Sport 1b04484b71

Pobite GTK

Mocno jednostronne widowisko w Hali Gryfia.

ORLEN BASKET LIGA

Jednostronne widowisko w Słupsku, gdzie Czarni rozbili słabo dysponowany zespół z Gliwic. Po tej wygranej gospodarze zrównali się w tabeli z ekipą ze Śląska. Goście zdobyli co prawda aż 15 razy za trzy punkty, ale rywale dominowali w innych elementach. Przyjezdni popełnili aż 22 straty, jeden z gorszych wyników w tym sezonie. Najlepszym graczem Czarnych był Jamelle Hagins, który zanotował double double (18 punktów, 13 zbiórek). W drużynie z Gliwic warto wyróżnić Malika Toppina. Amerykanin zaczął mecz na ławce rezerwowych, a skończył z dwucyfrowym dorobkiem w dwóch klasyfikacjach (14 punktów, 11 zbiórek).

Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Tauron GTK Gliwice 98:84 (21:12, 24:23, 27:17, 26:32)
SŁUPSK: Jackson 12 (2x3), Dziemba 8 (2x3), Hagins 18, Ford 10 (1x3), Stein 21 (2x3) - Sueing 14 (1x3), Musiał 2, Tomczak 13, Nowakowski. Trener Mantas CESNAUSKIS.
GLIWICE: Milon 17 (4x3), Piśla 3 (1x3), Ihring 19 (5x3), Czerapowicz 13 (3x3), Frąckiewicz 10 - Busz 2, Gordon 6 (1x3), Toppin 14 (1x3), Jodłowski. Trener Paweł TURKIEWICZ.

1. Włocławek	6	12	547:468
2. Wałbrzych	6	11	464:428
3. Sopot	6	11	555:524
4. Szczecin	6	10	513:484
5. Słupsk	7	10	564:541
6. Legia	6	10	472:472
7. Gliwice	7	10	589:626
8. Toruń	6	9	506:504
9. Dziki	6	9	462:461
10. Dąbrowa G.	6	9	511:491
11. Lublin	6	8	536:541
12. Wrocław	6	8	476:496
13. Zielona G.	6	8	468:498
14. Stargard	6	8	451:466
15. Ostrów W.	6	7	455:506
16. Gdynia	6	7	501:564

(bb)



Fot. Facebook GKS Tychy Koszykówka

Szymon Szmit był najskuteczniejszym zawodnikiem GKS-u Tychy w meczu w Pelplinie.

GKS Tychy przerwał serię porażek i wywiózł cenne punkty z Pelplina.

I LIGA MĘŻCZYZN

Zaplecze ekstraklasy jest w tym sezonie mocno nieprzewidywalne. Nie ma pewniaków, nie ma zespołów, które można być w ciemno obstawiać u bukmachera. W tabeli niesamowity ścisk, a na czele drużyny, które mają aż trzy porażki.

Noteć pozostaje jedynym zespołem, który nie przegrał meczu we własnej hali. Inowrocławianie mają bilans 6-0. W ostatniej kolejce rozbili u siebie rezerwy wrocławskiego Śląska różnicą aż 36 punktów. Najlepszym zawodnikiem miejscowych był James Washington. Amerykanin zdobył 23 punkty, miał aż 11 asyst, 4 zbiórki oraz 2 przechwyty.

Ważny sukces zanotował GKS Tychy. Pierwszoligowy jedynak z Górnego Śląska wywiózł komplet punktów z Pelplina. Co ciekawe, gospodarze w drugiej kwarcie prowadzili już 11 punktami, ale potem nastąpiła szaleńcza seria przyjezdnych, którzy w ciągu ponad 20 minut zdobyli 42 oczka przy ledwie 6 rywali! Tyszanie trafili dwa razy więcej trójek, byli też lepsi w walce pod tablicami. Przy słabszej dyspozycji Sebastiana Bożenki ciężar zdobywania punktów wzięli na siebie Szymon Szmit i rezerwowy Michał Lis (po 16 oczek). GKS przerwał serię porażek i wskoczył na ósme miejsce w tabeli.

Meczem kolejki były derby Podkarpacia – w Łańcucie tamtejszy Sokół podejmował Miasto Szkła Krosno. Dzięki bardzo dobrej trzeciej kwarcie (25:13) wygrana stała się udziałem gości. Spotkanie oglądało blisko tysiąc kibiców. Graczem meczu został Charles Jackson, który zdobył 27 punktów.

– W Łańcucie pokazaliśmy, że mamy charakter i zespół. Myślę, że kontrolowaliśmy ten mecz. Podziękowania dla naszych kibiców za doping – podkreślał Edmunds Valeiko, trener krośnian. Warto zwrócić uwagę, że oba zespoły wykorzystały wszystkie swoje rzuty osobiste – Sokół 18/18, a Miasto Szkła 13/13! Przy tej liczbie egzekwowanych wolnych to absolutna rzadkość.

1. Poznań	10	17	870:778
2. Bydgoszcz	10	17	829:774
3. Inowrocław	10	17	853:817
4. Opole	10	16	813:787
5. Starogard	10	16	838:815
6. Krosno	10	16	834:811
7. Sopot	11	16	938:942
8. Tychy	10	15	785:777
9. Pelplin	10	15	779:789
10. Warszawa	9	14	763:730
11. Łańcut	9	14	739:737
12. Łódź	10	14	831:843
13. Hotel	10	14	774:796
14. Kołobrzeg	9	13	717:678
15. Radom	10	13	777:830
16. Koszalin	10	13	779:833
17. Rzeszów	9	13	691:758
18. Śląsk	9	11	635:750

Wyniki 10 kolejki: Decka Pelplin - GKS Tychy 68:83, Weegree AZS Politechnika Opolska - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 78:92, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - WKS Śląsk II Wrocław 96:60, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - MKKS Żak Koszalin 66:74, Muszynianka Sokół Łańcut - Miasto Szkła Krosno 72:79, HydroTruck Radom - SKS Fulimpex Starogard Gdański 93:86, Enea Basket Poznań - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 100:84, ŁKS Coolpack Łódź - KKS Polonia Warszawa 104:103. **(bb)**

Rekordowa środa

To był dzień popisów i niesamowitych wyników indywidualnych.

NBA

Giannis Antetokounmpo ustanowił rekord sezonu – zdobył 59 punktów, a dodatkowo zebrał 14 piłek, notując double double. To nie jest rekord kariery Greka, który w ubiegłych rozgrywkach zaliczył 64 punkty w meczu z Indianą. Milwaukee wygrało z Detroit dopiero po dogrywce. Co ciekawe, Bucks przegrywali już nawet 18 „oczkami". Ekipa z Milwaukee lubi grać z Detroit – „Kozły" wygrały 10 takich meczów z rzędu, a od sezonu 2018/19 mają bilans 22-1!
We Frost Bank Center w San Antonio Spurs wygrali z Washington Wizards, a Victor Wembanyama zdobył aż 50 punktów! To rekord kariery młodziutkiego Francuza. „Wemby" trafił 8 trójek, co jest też jego rekordowym wynikiem. W każdym z trzech ostatnich meczów trafiał co najmniej 6 rzutów zza łuku.
Wembanyama (20 lat i 314 dni) jest czwartym najmłodszym graczem w historii NBA, który ustrzelił 50 punktów. Przed nim dokonali tego Brandon Jennings (20 lat i 52 dni), LeBron James (20/80) oraz Devin Booker (20/145). Francuz jest ósmym graczem w historii Spurs, który zaliczył co najmniej 50 punktów. Klubowy rekord dzierży David Robinson – niebotyczne 71 „oczek" przeciw LA Clippers w kwietniu 1994, kiedy bił się o tytuł najlepszego strzelca ligi.

To było szóste zwycięstwo osłabionych Spurs – po operacji kciuka odpoczywa Jeremy Sochan, a na ławce trenerskiej nadal brakuje chorego Gregga Popovicha.
Bez zmian w Cleveland, „Kawalerzyści" nadal niepokonani. Tym razem ograli na wyjeździe Philadelphia 76ers. 13 wygranych spotkań z rzędu robi olbrzymie wrażenie. – To wspaniała seria. Przez 17 sezonów w lidze miałem lepsze i gorsze początki, ale ten jest wyjątkowy. Należy to celebrować – komentował szczęśliwy Kenny Atkinson, szkoleniowiec Cavs. Najlepszym graczem gości po raz kolejny był Donovan Mitchell, który otarł się o triple double - 23 punkty, 13 zbiórek, 9 asyst. Mitchell 11 punktów zdobył w ostatnich trzech minutach meczu. Cavaliers zrobili już wiele, ale do rekordu otwarcia ligi brakuje im sporo – Golden State Warriors rozpoczęli sezon 2015/16 od wygrania 24 kolejnych spotkań!
Świetne wyniki padały w środę także w innych obiektach. Karl-Anthony Towns zdobył 46 punktów i do tego zebrał 10 piłek, ale to nie pomogło New York Knicks w pokonaniu Bulls. Ekipa z Chicago, prowadzona przez Zacha LaVine'a (31 punktów, 8 asyst, 7 zbiórek), wywiozła z Madison Square Garden wygraną 124:123. Decydujące punkty 3 sekundy przed końcową syreną zaliczył z linii osobistych Colby White.
W Crypto.com Arena w Los Angeles kolejny wielki mecz zaliczył LeBron James. Lider gospodarzy ustrzelił solidne triple double - 35 punktów, 14 asyst, 12 zbiórek. To trzeci kolejny mecz Jamesa z triple double! Miejscowi pokonali Memphis Grizzlies i po raz pierwszy od sezonu 2010/11 zaczynają rozgrywki od wyniku 6-0.
Wyniki. Orlando - Indiana 94:90, Oklahoma City - New Orleans 106:88, Philadelphia - Cleveland 106:114, New York - Chicago 123:124, Brooklyn - Boston 114:139, San Antonio - Washington 139:130, Milwaukee - Detroit 127:120 po dogrywce, Houston - LA Clippers 111:103, Sacramento - Phoenix 127:104, Portland - Minnesota 106:98, LA Lakers - Memphis 128:123. **(bb)**

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 15 listopada
GDYNIA, 17.30: AMW Arka - Dziki Warszawa
ZIELONA GÓRA, 19.30: Zastal - Śląsk Wrocław
Sobota, 16 listopada
OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 15.30: Tasomix Rosiek Stal - Legia Warszawa
WŁOCŁAWEK, 17.30: Anwil - Arriva Polski Cukier Toruń
SOPOT, 19.00: Trefl - MKS Dąbrowa Górnicza
Niedziela, 17 listopada
SZCZECIN, 15.30: King - Start Lublin
STARGARD, 17.30: PGE Spójnia - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 16 listopada
GDYNIA, 18.00: VBW - MB Zagłębie Sosnowiec
TORUŃ, 20.00: Energa - KGHM BC Polkowice
Niedziela 17 listopada
POZNAŃ, 16.00: Enea AZS Politechnika - PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp.
BYDGOSZCZ, 20.00: KS Basket - Polski Cukier AZS UMCS Lublin
Poniedziałek, 18 listopada
WROCŁAW, 19.00: 1KS Ślęza - SKK Polonia Warszawa

I LIGA MĘŻCZYZN

Miasto Szkła Krosno - Enea Basket Poznań (sob., 18.00), HydroTruck Radom - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów, Decka Pelplin - KKS Polonia Warszawa (oba sob., 20.00), MKKS Żak Koszalin - Muszynianka Sokół Łańcut (niedz., 13.00), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - WKK Active Hotel Wrocław, GKS Tychy - Weegree AZS Politechnika Opolska (oba niedz., 15.00), SKS Fulimpex Starogard Gdański - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - ŁKS Coolpack Łódź (oba niedz., 18.00).

I LIGA KOBIET

Grupa A
AZS Uniwersytet Gdański - AZS Uniwersytet Warszawski (pt., 19.45), Akademia Gortata Gdańsk - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski (sob., 13.00), Grot F&F Automatyka Pabianice - Widzew Łódź (sob., 15.00).
Grupa B
Wisła CanPack Kraków - Isands Wichoś Jelenia Góra (sob., 15.00), Lider Swarzędz - Pompax Tęcza Leszno, Contimax MOSIR Bochnia - AZS Politechnika Korona Kraków (oba sob., 17.00), RMKS Xbest Rybnik - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. (niedz., 16.00).
Grupa C
KS Basket 25 II Bydgoszcz - AZS UMCS II Lublin, VBW GTK II Gdynia - Zagłębie Sosnowiec II (sob., 14.00), Katarzynki II Toruń - MKS II Polkowice (sob., 17.00), Enea AZS II Poznań - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. (niedz., 18.30).

Sport 1b04484b71

Klub przerósł wyobrażenia

Rozmowa z **Kryspinem Baranem**, prezesem Aluronu CMC Warty Zawiercie

Po raz drugi z rzędu gracie w europejskich pucharach w Sosnowcu. Tutejsza Arena przypadła wam do gustu?

– To jest bardzo nowoczesny i przyjazny obiekt zlokalizowany w Zagłębiu Dąbrowskim, w którym także nasza miejscowość się znajduje. Nasi kibice są nie tylko z Zawiercia, ale całego regionu. Mentalnie i ekonomicznie było nam najbliżej do tego miasta.

Rozpatrywaliście inne propozycje, na przykład Częstochowę czy Będzin?

– Zastanawialiśmy się nad innymi rozwiązaniami, bo w okolicy jest kilka obiektów spełniających wymogi Europejskiej Konfederacji Siatkówki, ale – szczerze mówiąc – pod uwagę braliśmy jedynie Sosnowiec. Przede wszystkim w Będzinie i Częstochowie są drużyny plusligowe i byłoby niefortunnie występować w ich obiektach, bo rywalizujemy w jednej lidze. Byłby niesmak, że w domowej hali ligowego przeciwnika gra inna ekipa. Rozpatrywaliśmy też katowicki Spodek. Obiekt ten jest jednak bardzo popularny i w terminach PlusLigi jest on zajęty. Koszty jego wynajęcia są wysokie, ale jestem przekonany, że na ważne mecze, a takimi są starcia w Lidze Mistrzów, fani przyszliby i udałoby się zrównoważyć wynik finansowy. Jak widać, jedyna rozsądna propozycja to Sosnowiec. Trafiliśmy w mieście na właściwe osoby i na świetny, nowoczesny obiekt, który bardzo cenimy i lubimy w nim grać. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że możemy w nim występować.


Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Kryspin Baran (z prawej) i Michał Winiarski stworzyli w Zawierciu duet marzeń.

Zawodnicy i trener Michał Winiarski też podkreślają, że to przyjazna hala.

– Możemy się naśmiewać z przesądów siatkarzy czy trenerów, ale to, co Michał Winiarski powiedział, że w tym obiekcie przegraliśmy tylko seta i to granego do 15, a nie 25 punktów, coś znaczy. To zostaje w głowach i dodaje pewności siebie. Zawodnicy wspominali też, że w niektórych spotkaniach w Zawierciu nie siedziała im zagrywka, a w Sosnowcu zawsze dobrze im się serwowało. Ostatecznie tak sobie wbili do głowy, że w Sosnowcu tylko wygrywają, więc nie było innego wyjścia, jak grać w tej hali.

W Arenie Sosnowiec podejmować będziecie również rywali w play offie PlusLigi. Skąd ten pomysł?

– To była decyzja klubu, by grać w Sosnowcu, bo technicznie hala w Zawierciu spełnia wymogi. Po prostu chcieliśmy się przenieść do większego obiektu. Wśród klubów PlusLigi mówi się, że na najważniejsze mecze, obojętnie w jak dużej hali byłyby rozgrywane, przyjdzie komplet. Nie boimy się więc, że kibice nie przyjadą do Sosnowca. Pokazał to zresztą mecz z Hypo Tyrol Innsbruck. Byliśmy mile zaskoczeni frekwencją, bo to najsłabszy przeciwnik, a spotkanie obejrzał prawie komplet trzech tysięcy widzów. Kibice przychodzą na nasze gwiazdy, naszego trenera, naszego kapitana i hasło Liga Mistrzów.

Pewnie jednak trochę wam żal, że tak ważne spotkania jak te w Lidze Mistrzów nie możecie grać we własnym obiekcie.

– Oczywiście, ale nie można mieć wszystkiego. Nasza hala była świetna i wystarczała na rozgrywki pierwszej ligi oraz początki w PlusLidze. Nie można się natomiast dąsać czy obrażać, że nie mamy w Zawierciu takiego pięknego obiektu jak ten sosnowiecki, bo tak naprawdę klub przerósł wyobrażenia miasta, kibiców, nas wszystkich. Nikt nigdy nie planował przecież, że w Zawierciu powstanie klub o klasie międzynarodowej.

Jakie zatem były zamierzenia, gdy inwestował pan w Wartę?

– To był projekt bardziej amatorski. Zaczynaliśmy od czwartej ligi, czyli od piątego poziomu rozgrywkowego i nikt nie planował żadnegoawansu. Ku zaskoczeniu wszystkich już w pierwszym sezonie udało nam się wskoczyć do trzeciej ligi. A potem poszło... Ale jak już mówiłem, na początku nie było nie tylko mocarstwowych planów, ale nawet na budowę poważnego klubu. To miała być zabawa. Ale tak się jakoś samo zrobiło.

W którym momencie zapadła decyzja, by iść na całość i bić się o najwyższe cele?

– To chyba był sezon (2018/19 – przyp. red.), w którym niespodziewanie wskoczyliśmy do najlepszej czwórki i mało brakowało, a bylibyśmy zagrali nawet w złoto. Po zaciętej rywalizacji przegraliśmy jednak półfinał z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Ta wyrównana walka z potentatem sprawiła, że pomyśleliśmy, że można, że jesteśmy w stanie walczyć o coś więcej. Wcześniej były plany dotyczące tylko utrzymania się w elicie. Skupialiśmy się też bardziej na wizerunku, kibicach, na kwestiach organizacyjnych. Nikt natomiast nie marzył o medalach. Wtedy jednak zatrybiło. Posmakowaliśmy sukcesu i chcieliśmy więcej.

Na waszych spotkaniach zawsze jest komplet widzów. To spore zaskoczenie, bo wielkiej siatkówki w Zawierciu nigdy nie było.

– Ale przewijała się w szkoleniu młodzieży. Zespół z naszego miasta w latach 60. ubiegłego wieku dwukrotnie zdobywał mistrzostwo Polski juniorów. Tradycje siatkarskie więc były. Już w trzeciej lidze doświadczyliśmy, że mamy oddanych fanów. Wówczas po raz pierwszy rozwiesiliśmy plakaty w mieście, że gramy i na nasz mecz przyszło 200 osób.

Ligę Mistrzów zaczęliście od wygranej 3:0 z Hypo Tirol Innsbruck. W co celujecie w tych rozgrywkach?

– Minimum to wyjście z grupy, a marzeniem jest Final Four.

Myśleliście o organizacji turnieju finałowego?

– Nie planowaliśmy składania aplikacji. Wiem, że Polski Związek Piłki Siatkowej zastanawia się nad tym, licząc, że wszystkie trzy polskie kluby (Aluron CMC Warta, PGE Projekt Warszawa i Jastrzębski Węgiel – przyp. red.) zakwalifikują się do turnieju finałowego. Potencjał i jakość sportową mają, by to zrobić. Oby tylko nie wpadły na siebie we wcześniejszych fazach.

Rozmawiał
Michał Micor

CHWILOWY NIEPOKÓJ

LIGA MISTRZYŃ

■ Rzeszowianki wywiązały się z roli faworytek i z Zagrzebia wracają z kompletem punktów i do tego bez straty seta. Najlepszy w ich wykonaniu był początek spotkania, jakby od razu chciały zniechęcić do walki młode zawodniczki ze stolicy Chorwacji. Znakomicie grały w bloku, raz za razem blokując rywalki. W tym elemencie jak zwykle brylowała Agnieszka Korneluk. W ataku pewnymi punktami były natomiast Sabrina Machado oraz Maritt Jasper.
Czym dłużej trwał jednak mecz, tym DevelopRes prezentował się słabiej. W trzecim secie zapachniało nawet niespodzianką, bo miejscowe wygrywały 20:18. Zdenerwowany Michal Masek, trener wicemistrzyń Polski, poprosił o przerwę. Reprymenda poskutkowała. Rzeszowianki po powrocie na parkiet odzyskały wigor i skuteczność. Błyskawicznie odrobiły stratę i do końca kontrolowały wynik.
Developres w następnej kolejce (27 listopada) podejmie obrońcę tytułu włoskie A. Carraro Imoco Conegliano.

(mic)

GRUPA A

■ **Mladost Zagrzeb – DevelopRes Rzeszów 0:3 (15:25, 18:25, 23:25)**
MLADOST: Vrban (1), Grabić (2), Freund (6), Bosnijak (2), Petranović (14), Papać (3), Smoljan (libero) oraz Prkacin (2), Drobac, Istuk (4), Koraca (3). Trener Jura OZMEC.
DEVELOPRES: Wenerska (1), Fedusio (8), Korneluk (5), Machado (16), Jasper (8), Centka-Tetianic (8), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Honorio Marquez (3). Trener Michal MASEK.
Sędziowali: Risto Strandson (Estonia) i Vladimir Simonovic (Szwajcaria). Widzów 2000.
Przebieg meczu:
I: 6:10, 10:15, 12:20, 15:25.
II: 9:10, 12:15, 14:20, 18:25.
III: 10:8, 14:15, 20:18, 23:25.
Bohaterka – Sabrina MACHADO.

■ **Maritza Płowdiw – A. Carraro Imoco Conegliano 0:3 (23:25, 17:25, 17:25)**

1. Conegliano	2	2/0	6	6:0
2. Developres	2	2/0	6	6:1
3. Maritza	2	0/2	0	1:6
4. Mladost	2	0/2	0	0:6

PLUSLIGA

■ **Barkom Każany Lwów – Ślepsk Malow Suwałki 2:3 (20:25, 22:25, 25:23, 25:16, 8:15)**
LWÓW: Petrovs (1), Kowalow (16), Fasteland (12), Tupczij (24), Pope, Rogożyn (3), Pampuszko (libero) oraz Valimaa, Tammearu (13), Smokało (3). Trener Ugis KRASTINS.
SUWAŁKI: Krawiecki (1), Halaba (6), Joufroy (8), Filipiak (23), Honorato (17), Stajer (11), Czunkiewicz (libero) oraz Gallego (4), Gjorgiew, Firszt (5), Kwasigroch, Wierzbicki (1). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
Przebieg meczu
I: 8:10, 11:15, 18:20, 20:25.
II: 6:10, 9:15, 16:20, 22:25.
III: 10:8, 15:13, 20:19, 25:23.
IV: 10:6, 15:9, 20:12, 25:16.
V: 3:5, 4:10, 8:15.
Bohater – Marcin KRAWIECKI.

1. Jastrzębie	11	28	9/2	30:13
2. Warszawa	11	25	9/2	29:13
3. Lublin	11	25	9/2	29:14
4. Zawiercie	11	25	8/3	28:13
5. Kędzierzyn-Koźle	11	23	7/4	25:17
6. Częstochowa	11	21	8/3	25:19
7. Bełchatów	11	19	7/4	23:19
8. Gorzów	11	17	7/4	23:23
9. Rzeszów	11	17	6/5	24:24
10. Suwałki	11	13	5/6	20:25
11. Gdańsk	11	12	3/8	21:29
12. Będzin	10	10	3/7	14:22
13. Nysa	11	9	2/9	17:28
14. Olsztyn	10	7	2/8	12:25
15. Lwów	11	6	2/9	14:29
16. Katowice	11	4	1/10	10:31

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 15 listopada
POLICE, 19.00: Lotto Chemik - #VolleyWrocław
Niedziela, 17 listopada
RADOM, 20.30: Moya Radomka - ŁKS Commercecon Łódź
Poniedziałek, 18 listopada
KALISZ, 17.00: Energa MKS - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
MIELEC, 17.30: ITA Tools Stal - DevelopRes Rzeszów
ŁÓDŹ, 19.00: PGE Grot Budowlani - Metalkas Pałac Bydgoszcz
OPOLE, 20.30: UNI - Sokół & Hagric Mogilno

PLUS LIGA

Piątek, 15 listopada
CZĘSTOCHOWA, 17.30: Steam Hemarpol Norwid - Indykpol AZS Olsztyn
KATOWICE, 20.30: GKS - Trefl Gdańsk
Sobota, 16 listopada
ZAWIERCIE, 14.45: Aluron CMC Warta - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
LUBLIN, 17.30: Bogdanka LUK - PSG Stal Nysa
JASTRZĘBIE, 20.30: Jastrzębski Węgiel - Nowak-Mosty MKS Będzin
Niedziela, 17 listopada
RZESZÓW, 14.45: Asseco Resovia - PGE GiEK Skra Bełchatów
GORZÓW, 17.30: Cuprum Stilon - PGE Projekt Warszawa

I LIGA KOBIET

MKS COPCO Imielin – Solna Wieliczka (sob. 17.00), ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz. - Hospel Płomień Sosnowiec, Nike Węgrów - KSG Warszawa, Gedania Politechnika Gdańsk – BAS Kombinat Budowlany Białystok, Enea Energetyk Poznań – KS Piła, EASY WRAP Volley Kobyłka – SMS Szczyrk.

I LIGA MĘŻCZYZN

SMS Spała – MCKiS Jaworzno, Czarni Radom – Olimpia Sulęcin, Astra Nowa Sól – AZS AGH Kraków, PZL LEONARDO Avia Świdnik – Mickiewicz Kluczbork, VISŁA PROLINE Bydgoszcz – Anioły Toruń, ChKS Chełm – Lechia Tomaszów Maz.

(s)

Sport 1b04484b71

Nie tylko o punkty...

Spotkania sąsiadów z Tychów i Oświęcimia od zawsze elektryzowały kibiców.

TAURON HOKEJ LIGA

Powrót hokeistów po reprezentacyjnej przerwie do ligi nie okazał się taki łatwy, jakby niektórym się wydawało. Świadczą o tym niskie zwycięstwa GKS-u Tychy z Zagłębiem oraz Comarch Cracovii w Toruniu (po 2:1). A zdecydowany faworyt JKH GKS Jastrzębie wygrał ze zdziesiątkowanym Podhalem „tylko" 5:0. Od zawsze tak było i pewnie nic się nie zmieni w przyszłości, bo nam potrzeba rytmu meczowego – twierdzą zgodnie hokeiści.

Pewnie tak jest, ale obrońca tytułu, zespół Re-Plast Unii Oświęcim, po pracowitych dwóch miesiącach (THL + Liga Mistrzów) miał tej przerywy znacznie więcej. Dopiero w niedzielę zaczyna rywalizację ligową i na dodatek z odwiecznym rywalem zza miedzy, GKS-em Tychy. W tym sezonie trzy spotkania między tymi zespołami kończyły się „na styku". Tyszanie przegrali u siebie 2:3 i wygrali na wyjeździe 2:1 w lidze, a w Superpucharze Polski ulegli 2:3 po dogrywce.

– I chyba nie należy się spodziewać innego scenariusza, bo obie drużyny prezentują podobny styl – uśmiecha się obrońca GKS-u, Mateusz Bryk, który po złamaniu ręki wrócił po prawie ośmiu tygodniach. – Po raz pierwszy tak długo pauzowałem, ale, mam nadzieję, że nie odstawałem zbytnio od kolegów (śmiech). To zrozumiałe, że po takiej przerwie zespoły prezentują bezpieczną grę, bo takie potyczki to wielka niewiadoma. Przed meczem z Zagłębiem nie mieliśmy wiele okazji, by podczas zajęć grać 5 na 5, bo kilku kolegów było na wyjeździe z reprezentacją. Mecz zakończył się piłkarskim wynikiem, ale w mojej ocenie nie był zły. Prezentujemy konsekwencję w grze i to widać niemal w każdej akcji. Dzieło przypadku zostało mocno zminimalizowane. Taki styl prezentujemy i przynosi nam profity. Dobrze się stało, że przed niedzielnym meczem z Unią gramy w Sanoku, bo będziemy mieli okazję jeszcze udoskonalić niektóre nasze akcje.

Hokeiści z Oświęcimia pojawią się w Tychach po prawie trzytygodniowej przerwie i mogą być trochę „zardzewiali".

– Nie wiem, jak będą się czuli, ale to ich problem – wpada w słowo szef sekcji hokejowej GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Oni z myślą o Lidze Mistrzów stworzyli najsilniejszy zespół w naszych rodzimych realiach. Natomiast my skupiamy się na swoich planach i konsekwentnie je realizujemy. Przegraliśmy w tym sezonie dwa razy z Jastrzębiem i niebawem chcemy odwrócić złą kartę. Z Unią było podobnie – raz w lidze i raz w Superpucharze – a teraz też zanosi się na twardy bój. Nie ma możliwości, by drużyna cały czas wygrywała, ale staramy się realizować nasze cele. To nam się udaje w lidze. Najważniejsze, że unikamy większych wpadek i chcielibyśmy to utrzymać w najbliższym meczu z Unią.

Hokeiści GKS-u nie mają prawa narzekać, jednak stawką meczu będą nie tylko punkty, ale również pewien komfort. Ewentualne zwycięstwo gospodarzy pozwoli im na powiększenie przewagi, zaś sukces gości sprawi, że ta przewaga będzie zdecydowanie mniejsza. W składzie Unii na pewno pojawi się napastnik Kamil Sadłocha, który długo leczył uszkodzony bark, i być może dołączy do niego po leczeniu Miłosz Noworyta.

(sow)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Bryk po prawie ośmiu tygodniach powrócił na lód.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 15 listopada
SANOK, 18.00: Texom STS – GKS Tychy 0:4, 3:8*
NOWY TARG, 18.00: Podhale – Energa Toruń 3:5, 2:9
SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie – JKH GKS Jastrzębie 2:3, 3:2
Re-Plast Unia Oświęcim – GKS Katowice 1:5 rozegrany 29 października
Comarch Cracovia pauzuje
Niedziela, 16 listopada
JASTRZĘBIE, 17.00: JKH GKS – Texom STS Sanok 6:3, 6:1
TYCHY, 18.00: GKS – Re-Plast Unia Oświęcim 2:3, 2:1
SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie – Energa Toruń 2:0, 2:3
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Podhale Nowy Targ 7:4, 8:4
GKS Katowice pauzuje
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* dotychczasowe wyniki

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Sobota: Podhale Nowy Targ – Białe Jastrzębie, Cracovia 1906 – Kojotki Naprzód Janów, Kozice Poznań – Atomówki GKS Tychy, Stoczniowiec Gdańsk – Unia Oświęcim.
Niedziela: Białe – Kojotki Naprzód (13.30), Podhale – Polonia (14.30), Kozice – Unia, Stoczniowiec – Atomówki.

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Sobota: SMS PZHL Katowice – Sokoły Toruń (16.30), SMS Bytom – Fudeko GAS Gdańsk (17.00), Naprzód Janów – MOSM Tychy, Unia Oświęcim – Polonia Bytom (15.00), Podhale Nowy Targ – Jastrzębie II, SMS Toruń – Fabrykanci Łódzkie, Sabres Oświęcim – Cracovia.
Niedziela: SMS Katowice – Fudeko GAS, SMS Bytom – Sokoły (10.00), Naprzód – Sabres (18.00), Cracovia – MOSM Tychy, Podhale – Polonia, Unia – Jastrzębie II, Stoczniowiec – Fabrykanci.

Niezawodny Tavares

34-letni Kanadyjczyk rozstrzygnął losy meczu i to był jego 18. gol po dogrywce w karierze!

NHL

Hokeiści Toronto Maple Leafs po przegranej z Ottawą 0:3 mieli prawo obawiać się wyprawy do Waszyngtonu. Jednak okazało się, że mają patent na „Stołecznych" i odnieśli z nimi dziewiąte zwycięstwo w 11 meczu w ciągu ostatnich lat. Tym razem „Klonowe liście" pokonały Capitals 4:3 (1:2, 0:1, 2:0, 1:0) po dogrywce. O wszystkim zadecydował niezawodny w takich sytuacjach John Tavares, który na 47 sek. przed zakończeniem dodatkowego czasu pokonał Logana Thompsona, który obronił 31 strzałów. Dla 34-letniego Kanadyjczyka, urodzonego na przedmieściach Toronto, to był 18. gol w dodatkowym czasie w karierze, czym wyprzedził Ilję Kowalczuka i zajmuje piąte miejsce w kronikach NHL. Goście już piąte spotkanie grają bez kontuzjowanego kapitana Austona Matthewsa. Natomiast obrońca Olivier Ekman-Larsson rozegrał swój 1000. mecz w NHL i na dodatek zwycięski!
Po 2 tercjach wydawało się, że gospodarze skończą z niechlubną tradycją i wygrają z niewygodnym rywalem. Jospeha Wolla (24 skuteczne interwencje) pokonali: Taylor Ruddysh (12 min), Dylan Strome (19) oraz Aleksiej Protas (38). Aleksandr Owieczkin tym razem musiał się zadowolić asystą przy ostatnim trafieniu. W tym czasie gości było stać na bramkę Bobby'ego McManna (13) i gospodarze prowadzili. Jednak losy zaczęły się odwracać zaledwie na 4 min przed zakończeniem meczu. Do głosu doszli rutyniarze i najpierw William Nylander (56) zmniejszył straty, a potem asystował przy wyrównującym golu Mitcha Mermera na 48 sek. przed końcową syreną, grając 6 na 4. A potem Mermer asystował przy zwycięskim trafieniu Tavaresa. Craig Berube, trener Toronto, po meczu przekonywał, że solidna praca przyniosła efekty i cieszył się z cennych punktów. Spencer Carbery, jego vis-a-vis, był mocno poirytowany stylem, jaki zespół zaprezentował w ostatniej tercji i powiedział wprost: – Żenujący i nie przystoi naszej drużynie.
Zespół Toronto jest na 4. miejscu w Konferencji Wschodniej z 22 pkt, zaś Washington o „oczko" za nim. Prowadzi New Jersey – 24. Na Zachodzie i w klasyfikacji ogólnej bez zmian, liderem jest Winnipeg – 30 pkt.
Washington - Toronto 3:4 i Pittsburgh - Detroit 2:3 oba po dogr., Utah – Carolina 4:1, Colorado – Los Angeles 4:2, Anaheim – Vegas 2:3
(ws)

Obowiązkowy awans

GieKSa chce po raz kolejny z dobrej strony pokazać się w Europie.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Cztery miejsca w finale Pucharu Kontynentalnego, zaś kandydatów jest ośmiu: Arłan Kokczetaw (Kazachstan), Cardiff Devills, włoski Rittner Baum oraz gospodarz, słowacki Vlci Żylina rywalizują w jednej grupie. Natomiast GKS Katowice, Corona Braszow, Bruleurs de Loups Grenoble oraz gospodarze, „Piraci" z duńskiego Aalborga walczą o premie w drugiej grupie. Po dwa najlepsze zespoły awansują do finału 16-19 stycznia 2025 r., którego gospodarza poznamy w terminie późniejszym.

Hokeiści GKS-u Katowice po raz trzeci biorą udział w tej imprezie i już dwa razy grali w finale. W 2019 r. GieKSa w Belfaście zajęła trzecie miejsce, zaś w styczniu tego roku w Cardiff była czwarta. Teraz awans GKS-u do finału wydaje się obowiązkiem i jest całkiem realny. Zespoły gospodarzy, Grenoble oraz Katowic są na podobnym poziomie i o sukcesie może decydować jedno trafienie. Miejscowi „Piraci" liczą, że po serii porażek ligowych teraz wskoczą na zwycięską ścieżkę. Trener Santeri Heiskanen uważa, że nie tylko atut własnego lodu przemawia za jego drużyną, ale również umiejętności zawodników.

– Jesteśmy głodni sukcesu i dobrze przygotowani do tego występu – powiedział przed wylotem do Danii dyrektor sportowy GKS-u, Roch Bogłowski. – Jedziemy w pełnym składzie i dysponujemy doświadczonymi zawodnikami, którzy mają za sobą wiele ważnych potyczek. Oczywiście, gospodarze wydają się najmocniejsi, ale już po pierwszym dniu będziemy wiedzieli jaki poziom i formę prezentują zespoły.

GKS teraz wydaje się silniejszy niż na początku sezonu, bowiem dwóch Szwedów: Filip Rydstroem oraz Razmuz Waxin-Engback na koniec września pożegnało się z zespołem, a ich miejsce zajęli Jean Dupuy oaz Christian Mroczkowski. Nieco później pojawił się Patryk Wronka i dołączył do ataku Grzegorz Pasiut – Bartosz Fraszko.

Francuski zespół Bruleurs de Loups Grenoble miał nieudany start w poprzedniej edycji PK, ale teraz prowadzi w Ligue Magnus. Szwedzki trener Per Hanberg mocno liczy na bramkostrzelny duet, Kyle Hardy i Alexis Binner, który jest najskuteczniejszy w lidze. Corona Braszow na co dzień rywalizuje w lidze węgiersko-rumuńskiej i w 2. rundzie PK zajęła 1. miejsce, wyprzedzając łotewskie Modo lepszą różnicą bramek. Jednak jej przypisuje się rolę „czerwonej" latarni.

– Koledzy mieli kilka dni wolnego, a ja z Kacprem Maciasiem byliśmy zajęci obowiązkami reprezentacyjnymi – uśmiecha się waleczny napastnik GKS-u, Mateusz Michalski. - Na nic nie narzekam, bo lubię grać i wcale nie jestem zmęczony po występach w Budapeszcie. Dzień odpoczywałem i dołączyłem do kolegów. Inaugurujemy turniej meczem z rumuńskim zespołem z Braszowa, który jest w naszym zasięgu. Może nie będzie to spacerek, ale liczy się tylko zwycięstwo. Najważniejsze, by dobrze wejść w ten turniej, a potem krok po kroku. Nie wyobrażam sobie, by nie uzyskać awansu do finału tych rozgrywek. Chcemy po raz kolejny przedstawić dobry wizerunek GieKSy w Europie.

Dwa pierwsze spotkania dla zespołu trenera Jacka Płachty będą miały kluczowe znaczenie i mogą już rozstrzygnąć o losach tej imprezy.

(sow)

PROGRAM TURNIEJU

Piątek (15.11.): GKS Katowice – Corona Braszow (15.00), Aalborg Pirates – Bruleurs de Loups Grenoble (19.00)
Sobota (16.11.): Katowice – Grenoble (14.00), Braszow – Aalborg (18.00)
Niedziela (17.11.): Grenoble – Braszow (14.00), Aalborg – Katowice (18.00)

Sport 1b04484b71

W Maladze w końcu grają

Pomimo trudnej sytuacji powodziowej na południu Hiszpanii ruszył finałowy turniej Billie Jean King Cup.

W piątek o godzinie 10 Iga Świątek i jej koleżanki zagrają z zespołem gospodarzy o awans do ćwierćfinału. Mecz Polek z Hiszpankami, mający zainaugurować imprezę z udziałem 12 drużyn, był zaplanowany na środowe popołudnie, ale przełożono go wskutek zagrożenia powodziowego w Maladze po ulewnych deszczach. Wszystkie tenisistki uczestniczące w BJK Cup Finals utknęły w hotelu, bo lokalne władze podjęły decyzję o zamknięciu tego dnia szkół, urzędów, restauracji, sklepów i innych placówek.

– Sytuacja w centrum miasta była dużo gorsza niż u nas, ulewa jakoś nie dotknęła nas bardzo mocno. Ale ze względów bezpieczeństwa nie wychodziłyśmy nigdzie. Zrobiłyśmy trening na siłowni, żeby to nie był całkowicie przesiedziany dzień. Zbierałyśmy siły i odpoczywałyśmy przed piątkowym meczem. Nie ma absolutnie żadnej paniki i myślę, że będziemy gotowe – powiedziała Katarzyna Kawa, 93. w deblowym rankingu WTA.

Trudny bój z Badosą

W drużynie powołanej przez kapitana Dawida Celta i trenera Macieja Domkę najbardziej liczymy oczywiście na udany powrót w BJKC Finals wiceliderki klasyfikacji najlepszych singlistek świata Igi Świątek. Polski zespół uzupełniać będą 25. w rankingu Magdalena Fręch, 38. Magda Linette oraz 165. Maja Chwalińska. To jest najsilniejszy skład z możliwych – rzadko która ekipa w Maladze mogła taki wystawić!

Spotkania rozgrywane są w formacie dwóch meczów singlowych i jednego deblowego. Zwycięzca dwóch z nich awansuje do dalszej fazy turnieju. Pewniakiem do występu na pierwszej rakiecie – w drugim meczu – jest oczywiście Świątek, która zmierzy się z najlepszą wśród Hiszpanek Paulą Badosą (12. WTA). Zapowiada się trudne spotkanie – bilans panie mają na remis, ale ostatnio grały trzy lata temu. 26-letnia Hiszpanka dwa lata temu była nawet drugą tenisistką w rankingu, ale sezon 2023 z powodu bólu pleców zakończyła już po Wimbledonie. Jeszcze w połowie tego roku wypadła poza pierwszą setkę na świecie, ale ostatnie miesiące wielka przyjaciółka liderki rankingu Aryny Sabalenki miała świetne, wygrała między innymi turniej w Waszyngtonie i była w ćwierćfinale US Open. Wiele będzie zależeć, czy doszła do formy po tym, jak trzy tygodnie temu zagadkowo skreczowała w półfinale w Ningbo, a potem wycofała się z imprezy w Tokio.

1-1
TO BILANS meczów Igi Świątek z Paulą Badosą; obydwa mecze odbyły się w 2021 roku – Hiszpanka wyeliminowała Polkę w 2. rundzie turnieju olimpijskiego w Tokio 6:3, 7:6 (7-4), a pod koniec roku Iga zrewanżowała się w fazie grupowej WTA Finals 7:5, 6:4.

Fręch czy Linette?

Z kolei pewną zagadką w polskiej ekipie pozostaje, czy na drugiej rakiecie Dawid Celt postawi „bezpiecznie" na wyżej notowaną Fręch czy na bardziej doświadczoną Linette – kapitan polskiej drużyny ma czas na decyzję do godziny przed meczem. Jedna z nich zmierzy się na otwarcie meczu z 55. na świecie Jessicą Bouzas-Maneiro; na Fręch wskazuje też fakt, że tenisistka Górnika Bytom pokonała 22-letnią Hiszpankę latem w Cincinnati.

Dwa zwycięstwa w singlu będą kluczowe, bo Linette z Kawą w deblu nie będą już faworytkami, nawet pomimo braku wśród Hiszpanek brązowej medalistki olimpijskiej z Paryża w grze podwójnej Cristiny Bucsy. Zapewne obok jej partnerki Sary Sorribes-Tormo (106. WTA w singlu i 46. w deblu) zagra Badosa. W składzie rywalek znalazły się też Nuria Parrizas-Diaz (98. WTA) oraz Marina Bassols-Ribera (155. WTA).



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Czy kapitan Dawid Celt postawi na Magdę Linette (na zdjęciu) czy może nieco wyżej notowaną Magdalenę Fręch?

Japonki w ćwierćfinale

W czwartek w południe udało się w końcu oficjalnie otworzyć turniej zaciętym spotkaniem Rumunek z Japonkami. Po pojedynkach singlowych był remis 1:1, a w decydującym deblu lepsze okazały się Azjatki i to one teraz zagrają przeciwko Włoszkom, rozstawionym z numerem 2. W tej samej połówce drabinki znalazły się Polki i Hiszpanki oraz rozstawione z „czwórką" Czeszki.

Jeśli Polkom uda się pokonać Hiszpanię, w sobotę od godziny 17 będą mogły w ćwierćfinale zrewanżować się osłabionym w Maladze sąsiadkom z południa za porażkę w fazie grupowej BJK Cup Finals w 2022 roku.

Tomasz Mucha

WYNIKI I TERMINARZ BILLIE JEAN KING CUP FINAL 2024

1/8 FINAŁU
14 listopada
Japonia – Rumunia 2:1: Nao Hibino - Ana Bogdan 2:6, 4:6, Ena Shibahara - Jaqueline Cristian 6:4, 7:6 (7-2), Shuko Aoyama, Eri Hozumi - Monica Niculescu, Elena Ruse 6:1, 7:5.
Słowacja – USA zakończył się po zamknięciu wydania
15 listopada
Polska - Hiszpania (godz. 10)
Niemcy - Wielka Brytania
ĆWIERĆFINAŁY
16 listopada
Czechy - Polska/Hiszpania
Włochy - Japonia
17 listopada
Kanada - Niemcy/Wielka Brytania
Australia - Słowacja/USA
PÓŁFINAŁY
18 listopada
Czechy/Polska/Hiszpania - Włochy/Japonia
19 listopada
Kanada/Niemcy/Wielka Brytania - Australia/Słowacja/USA
20 listopada – FINAŁ

ATP FINALS

FRITZ WCHODZI Z SINNEREM

■ Amerykanin Taylor Fritz pokonał Australijczyka Alexa de Minaura (nr 7) 5:7, 6:4, 6:3 i dołączył do pewnego wcześniej gry w półfinale ATP Finals w Turynie Jannika Sinnera. Lider światowego rankingu w ostatniej kolejce fazy grupowej wygrał z Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem 6:3, 6:4. W piątek rozstrzygną się losy awansu w innej grupie, w której z dwoma wygranymi prowadzi Niemiec Alexander Zverev, triumfator ATP Finals w latach 2018 i 2021, ale szanse zachowali także pozostali tenisiści – Carlos Alcaraz, Casper Ruud i Andriej Rublow.

(t)

Magiczna noc Diego Forlana

Były urugwajski gwiazdor futbolu przegrał w 49 minut w grze deblowej w swoim premierowym występie w zawodowym turnieju tenisowym.

Jest wielu piłkarzy, którzy interesują się tenisem i zaglądają na największe korty świata – w roli widzów. Diego Forlan to fenomen – po bogatej karierze w dużej piłce urugwajski internacjonał grubo po czterdziestce biega za pieniądze za znacznie mniejszą piłeczką – tenisową.

Debiut 45-letniego Forlana na zawodowych kortach miał miejsce podczas turnieju z cyklu ATP Challenger Tour – poziom niżej od ATP Tour – w rodzinnym mieście piłkarza, Montevideo. 45-letni były zawodnik m.in. Manchesteru United i Atletico Madryt wystąpił w parze z Argentyńczykiem Federico Corią, jeszcze w zeszłym roku 49. tenisistą na świecie, ale nie mieli wiele do powiedzenia w rywalizacji z boliwijskim duetem Boris Arias, Federico Zeballos 1:6, 2:6.

I tak jednak była to magiczna noc dla Forlana. Podczas meczu wypełnione trybuny cały czas głośno wspierały swojego idola i fetowały każdy udany wolej czy smecz w jego wykonaniu, a po porażce ten pozował z fanami do zdjęć, niczym zwycięzca.

– Bardzo mi się podobało. Spodziewałem się, że to będzie dla nas szalenie trudne starcie. Grałem w meczach pokazowych przed kilkoma laty, ale to zupełnie inne doświadczenie niż dzisiaj – przyznał Forlan na konferencji prasowej po spotkaniu.

Coria przeprosił kibiców za to, że nie był w stanie towarzyszyć Diego w najlepszy sposób. – Ale dzielenie tej nocy z legendą piłki nożnej było niezapomniane – wyznał Argentyńczyk.

W młodości Forlan był obiecującym tenisowym juniorem, ale postawił na futbol. Wychowanek Penarolu Montevideo w wielki świat wypłynął z argentyńskiego CA Independiente, a potem strzelał gole m.in. dla Manchesteru United, Villarrealu, Atletico Madryt (z którym wygrał Ligę Europy) i Interu Mediolan oraz brazylijskiego Internazionalu Porto Alegre, karierę kończąc w Hongkongu.

W drużynie narodowej wystąpił 112-krotnie i zdobył 36 goli. Szczytem jego kariery był mundial w RPA w 2010 roku, gdy – wspólnie z Luisem Suarezem i Edinsonem Cavanim – poprowadził „Urusów" do czwartego miejsca w świecie, a sam dostał Złotą Piłkę dla najlepszego zawodnika turnieju i z pięcioma golami został królem strzelców, dzieląc tytuł z Niemcem Thomas Muellerem, Hiszpanem Davidem Villą oraz Holendrem Wesleyem Sneijderem. Rok później na stadionach Argentyny skuteczny Urugwaj wygrał Copa America, a Forlan strzelił dwa gole w finale z Paragwajem (3:0).

Na kort zaglądał bardziej regularnie po 20-letniej karierze piłkarskiej. Grał z przyjaciółmi w klubowej lidze Montevideo i zadebiutował w ITF Masters Tour w 2023 roku. W tym sezonie był finalistą imprezy MT400 w Asuncion, a w grze podwójnej zwyciężył w MT1000 w Limie. Jego tegoroczny bilans to osiem zwycięstw i trzy porażki w grze pojedynczej oraz pięć zwycięstw i porażka w deblu. Obecnie zajmuje 102. miejsce w klasyfikacji ITF w kategorii plus 45 lat.

– Lubię podejmować w życiu nowe wyzwania. Dlatego z większej piłki przeniosłem swoje zainteresowania na mniejszą. To całkiem inny sport, indywidualny, ale sprawia mi dużą przyjemność, że mogę się sprawdzić na tle naprawdę dobrych graczy – mówił jeszcze przed debiutem na zawodowych kortach.

Tomasz Mucha

Sport 1b04484b71

Ona jest wyjątkowa!

Rozmowa z Belgiem **Wimem Fissette'em**, nowym trenerem Igi Świątek

Macie za sobą pierwszy wspólny turniej. Rozumiem, że nie może pan być zadowolony z wyniku, ale czy jest pan zadowolony z gry Igi Świątek w Rijadzie?

– Mam mieszane uczucia. Wiedzieliśmy, że po dwóch miesiącach przerwy w rywalizacji przyjazd do Arabii Saudyjskiej i gra w tym turnieju nie będą łatwe. Iga wygrała dwa z trzech meczów. W przegranym spotkaniu z Coco Gauff mogła zagrać trochę lepiej. Tutaj nasze oczekiwania były większe. Oczywiście, mieliśmy nadzieję na lepszy wynik w turnieju. W ostatnim meczu, z Darią Kasatkiną, już było widać poprawę gry i progres. Iga potrzebuje kilku meczów, aby wznieść się na swój najwyższy poziom. Dlatego mieliśmy nadzieję zobaczyć ją w najlepszej wersji w półfinale. Niestety, nie zakwalifikowała się, jednak przygotowała się do tego turnieju najlepiej, jak mogła i dobrze spędziliśmy ten czas.

Z polską tenisistką związał się pan zaledwie dwa tygodnie przed turniejem w Rijadzie. Czy w tak krótkim czasie zdołał pan cokolwiek wprowadzić do jej gry?

– Oczywiście, że nie. Zbyt mało czasu razem spędziliśmy. Ten okres poświęciłem na poznanie Igi i jej zespołu. To były obserwacje, analizy, rozmowy i przygotowywanie planów na przyszłość. Jedyne, w czym mogłem teraz pomóc, to przygotowanie strategii przeciwko kolejnym przeciwniczkom, co jest ważnym elementem pracy trenera. To był również czas na zaplanowanie przygotowań do nowego sezonu. Oczywiście, przygotowywaliśmy się również do WTA Finals, ale wiadomo, że treningi a mecze to dwie różne rzeczy. Dlatego w tym turnieju mogłem obserwować, czy Iga wraca do dobrych lub złych nawyków. To było bardzo korzystne dla analizy i naszych rozmów w zespole.

Dlaczego zgodził się pan na pracę z Igą?

– Każdy trener chciałby z nią pracować. Ona była numerem jeden na świecie, ale to nie było najważniejsze. Wiele razy obserwowałem jej mecze i treningi. Na kort wnosi silną osobowość, jaką chciałbym widzieć u swojego podopiecznego jako trener. Widząc taką cechę, chce się pracować z taką zawodniczką. Ona wciąż uwielbia podnosić swój poziom gry. Widzę też u niej ogromny entuzjazm do pracy i treningów.

Jaką cechę charakteru najbardziej pan u niej ceni?



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

– Każdy trener chciałby z nią pracować – mówi o Idze Świątek Wim Fissette.

– Ważne jest, że Iga chce wygrywać każdy pojedynczy punkt. Jej skupienie jest na najwyższym poziomie od pierwszej do ostatniej piłki. Niezależnie od rywalki zawsze jej zaangażowanie jest maksymalne. Czy wygrywa 5:0, czy przegrywa 0:5, utrzymuje ten sam poziom intensywności.

Pracował pan z wieloma świetnymi tenisistkami. Czym Iga czymś różni się od pańskich poprzednich podopiecznych?

– Każda zawodniczka jest inna, ale Iga jest wyjątkowa. To mistrzyni, która jest na bardzo wysokim poziomie mentalnym. Jako wielki sportowiec zdominowała żeński tenis w ostatnich latach. Pracować z nią to czysta przyjemność.

Jaki jest plan na przygotowania do nowego sezonu? Czy cały okres będziecie pracować razem?

– Przez cały okres przygotowawczy będę razem z Igą. To bardzo ważny czas w roku, bo będę miał możliwość wprowadzenia kilku zmian czy dopracowania pewnych detali w jej grze. Nad tym będziemy wspólnie pracować w Warszawie. Nie mogę doczekać się tego czasu.

Spędzicie go tylko w Warszawie?

– Na razie mamy taki plan, ale w grudniu polecimy do Abu Zabi, gdzie odbędzie się turniej pokazowy. Stamtąd przeniesiemy do Sydney na United Cup. Będę towarzyszył Idze na tych turniejach.

Kiedy będziemy mogli zobaczyć w grze Igi pierwsze efekty waszej współpracy? Czy już w Australii?

– Jak wszyscy wiemy, Iga była numerem jeden w ostatnich latach i w tym czasie zrobiła na korcie mnóstwo świetnych rzeczy. Będziemy chcieli jeszcze bardziej podnieść jej poziom gry. Czy będzie to widoczne gołym okiem? Mam taką nadzieję. To będzie polegało na systematycznej, konsekwentnej pracy. Od grudnia będziemy poprawiać pewne elementy krok po kroku. Detale będziemy się starać poprawić pomiędzy turniejami.

Co Iga musi poprawić w swojej grze, aby wygrywać inne wielkoszlemowe turnieje, poza French Open?

– Ciągle musi udoskonalać i poprawiać swoją grę. Oczywiście świetnie gra na kortach ziemnych, ale potrafiła również zagrać wspaniałe spotkania na szybkich nawierzchniach. Powinna myśleć, aby w każdym momencie być coraz lepszą zawodniczką. Na pewno większą uwagę będziemy przykładać do turniejów na twardych kortach.

Rozmawiał Marcin Cholewiński (PAP)

WIM FISSETTE
Ur. 22 marca 1980 r. w Sint-Truiden.
Były zawodowy tenisista, który w sierpniu 1999 r. osiągnął swoją najwyższą, 1291. pozycję w rankingu singlowym ATP. Od niedawna jest trenerem Igi Świątek, a wcześniej współpracował z byłymi liderkami rankingu WTA: Kim Clijsters (2009-11), Simoną Halep (2014), Wiktorią Azarenką (2015-16, 2018-19), Angelique Kerber (2017-18) i Naomi Osaką (2020-22).



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Wołanie o dobry obyczaj

Czytam tekst, który ukazał się na naszych łamach w czwartek, a dotyczy niedoszłego do skutku spotkania prezydenta Chorzowa Szymona Michałka z jednym z wiceministrów sportu, co miało nastąpić 6 listopada. Tematem miał być oczywiście stadion dla Ruchu przy ulicy Cichej, który był jednym z leitmotivów wyborczej kampanii samorządowej w tym mieście. Prezydent Michałek miał zapewne nadzieję na merytoryczną rozmowę o 100 mln zł, które obiecał na sfinansowanie części budowy stadionu jeszcze poprzedni premier Mateusz Morawiecki. To z kolei miało miejsce jeszcze w ramach wyborczej kampanii parlamentarnej, która rzecz jasna kieruje się swoją własną logiką i dynamiką, w czym mieszczą się również obietnice, częściej nierealne niż realne. Przypomnijmy, że koszt budowy stadionu Ruchu – czas trwania to trzy lata – obliczono wówczas na około 261 mln, a samorząd Chorzowa miał zamiar wziąć kredyt w wysokości 109 mln, z czasem spłacania przez 15 lat, począwszy od 2027 roku. W założeniu częściowe sfinansowanie budowy stadionu miało być dla ekspremiera mocnym orężem, zdolnym przekonać chorzowski elektorat do oddania „właściwego głosu". Najwyraźniej nie było...

Ale w Chorzowie o tych 100 milionach pamięta się do dzisiaj, z nadzieją, że nie są to pieniądze wirtualne czy wręcz zmyślone (zresztą inwestycja ta przeszła ministerialną drogę formalną).

Jak na razie wygląda jednak na to, że było to błędne założenie. I spełnia się to, co (niechcący) wieszczyłem w tym miejscu przed blisko rokiem, a mianowicie, że „w normalnym kraju zobowiązania poprzedniej władzy powinna wziąć na siebie kolejna; a u nas powinna tym bardziej że na jej czele stanął ten – chodzi oczywiście o Donalda Tuska, któremu za poprzedniej premierowskiej kadencji zarzucano, że zamiast rządzić bardziej woli haratać w gałę. Rzecz w tym, że zaraz może się okazać, iż państwowa kasa pusta, że szybko pojawią się inne, znacznie istotniejsze potrzeby niż chociażby stadion Ruchu (żadna sztuka takie znaleźć), no i w ogóle realizacja zobowiązań poprzedniego rządu mogłaby być swoistym obciachem dla nowego, gdyż byłaby legitymizacją poczynań tamtych".

W Chorzowie o rządowych 100 milionach na budowę stadionu Ruchu pamięta się do dzisiaj – z nadzieją, że nie są to pieniądze wirtualne czy wręcz zmyślone.

No i tak się dzieje, o czym świadczą uniki, jakie wobec władz Chorzowa robi minister sportu Sławomir Nitras, który notabene już kilkakrotnie w czasie swojej kadencji odwiedzał województwo śląskie. W rzeczonym tekście z czwartku piszemy, że prezydent Michałek podjął wiele prób, by spotkać (skontaktować) z ministrem Nitrasem, ale żadna z nich nie została zwieńczona powodzeniem. Stąd też dość rozpaczliwy anons zamieszczony w mediach społecznościowych prezydenta, a brzmi on tak: „Uprzejmie informuję, że podjęcie dalszych kroków celem przeprowadzenia (...) inwestycji pod nazwą „Przebudowa stadionu piłkarskiego przy ulicy Cichej 6 w Chorzowie", jest działaniem absolutnie niezbędnym dla poszanowania potrzeb i woli mieszkańców Chorzowa, a także miast ościennych". I dalej: „Dotychczasowa opieszałość i brak reakcji ze strony ministerstwa sportu jest dla mnie niezrozumiała i rozczarowująca".

Oczywiście, minister Nitras i jego otoczenie mogą mieć zupełnie inne spojrzenie na te sprawy, z tezą, że budowa takich obiektów jak stadiony powinna być zmartwieniem poszczególnych samorządów, a nie rządów. Tym bardziej w niespokojnych czasach, które niestety nadeszły, w których deficyt w budżecie polskiego państwa zanosi się na rekordowy, w których tak wiele wprost mówi się o militarnych zagrożeniach i konieczności przygotowania się na nie, w których z braku pieniędzy zamyka się oddziały szpitalne albo wręcz całe szpitale...

Ale tym bardziej na miejscu jest wołanie o dobry obyczaj, o wzajemny szacunek i oczywiście rzeczowe spotkanie – choćby miało być trudne.

A cała ta sytuacja sugeruje – panie i panowie ze świata polityki – by nie składać czczych obietnic, bo po pierwsze – samemu wychodzi się na kogoś mało poważnego, a po drugie – podważa to zaufanie do całej klasy politycznej, ze szczególnym uwzględnieniem rządzących tu i teraz.

PS. Prezydent Michałek bez względu na okoliczności obiecuje budowę stadionu, tyle że zajmie to więcej czasu.

Sport 1b04484b71

Niech stanie się reset

Rozmowa z **Markiem Leśniewskim**, prezesem Polskiego Związku Kolarskiego

Kolarz, trener, działacz... Która z tych ról z przeszłości najbardziej przydaje się w pierwszych dniach prezesowania Polskiemu Związkowi Kolarskiemu?

– W kolarstwie przeszedłem wszystkie etapy. Byłem zawodnikiem i trenerem zarówno takim na rowerze w czasie pobytu we Francji, jak i później kadry narodowej młodzieżowców i juniorów w Polsce. A ponadto byłem członkiem zarządu Polskiego Związku Kolarskiego, członkiem Rady Nadzorczej Areny Pruszków Sp. z o.o., dyrektorem sportowym polskiej grupy zawodowej i Polskiego Związku Kolarskiego. Po drodze byłem też urzędnikiem samorządowym; mam 7-letnie doświadczenie z pracy w Urzędzie Miasta w Bydgoszczy w Wydziale Sportu oraz Biurze Promocji i Współpracy z Zagranicą. Jestem więc przygotowany do nowego wyzwania.

Jaki cel postawił pan sobie na pierwsze miesiące?

– Tu chodzi o całą kadencję, a konkretnie naprawę wszystkich obszarów polskiego kolarstwa. Na tej drodze przyda się zarówno moje doświadczenie i znajomości z czasów ścigania, jak i z pracy trenerskiej oraz działaczowsko-urzędniczej. Nazwałem moją kadencję „Reset" i mam zamiar odnowić, odświeżyć, odbudować i bardziej rozwinąć naszą dyscyplinę sportu. Nie ukrywam, że liczę w tym projekcie na wsparcie znacznej części środowiska kolarskiego, a w szczególności takich ludzi jak na przykład Andrzej Sypytkowski, kolega z drużyny, z którą na igrzyskach olimpijskich w Seulu w 1988 roku i rok później na mistrzostwach świata w Chambery sięgaliśmy po srebrne medale. Cieszę się, że zadeklarował swoją pomoc i chce być ze mną w budowaniu lepszego jutra dla polskiego kolarstwa.

Czy PZKol może wykorzystać także doświadczenie Czesława Langa?

– Tylko wspólna praca osób życzliwych z naszego środowiska może przynieść pozytywny efekt. Oczywiście, jak tylko będzie taka możliwość, spotkam się z Czesławem Langiem, by porozmawiać i wymienić poglądy na temat stanu polskiego kolarstwa. Znamy się dobrze, więc rozmowa będzie konkretna. Doceniam to, co zrobił i nadal robi dla kolarstwa. Minęło już 31 lat od momentu, w którym zdecydował się wskrzesić Wyścig Dookoła Polski i uczynił z niego jedną z największych i bardzo cenionych imprez. A jako srebrny medalista igrzysk olimpijskich z 1980 roku i dyrektor generalny Lang Team ma doświadczenie zarówno sportowe, jak i biznesowe. Wspólne działanie z osobami i instytucjami wspierającymi i propagującymi kolarstwo oraz przyczyniającymi się do poprawy wizerunku polskiego kolarstwa jest niezbędne i wyczekiwane przez całe środowisko. Zdaję sobie sprawę, że nie ze wszystkimi będzie mi po drodze, ale tak jak to bywa nieraz w życiu – nie musimy się kochać, ale możemy i powinniśmy współpracować.

Jest już nowy zarząd. Na kogo z tego grona liczy pan najbardziej?



Fot. Dorota Dusik

– Część członków nowego zarządu ma doświadczenie w kolarstwie, a część w biznesie. Ci drudzy, owszem, muszą czuć kolarstwo, ale specjalizując się w różnych formach działalności, stworzą wraz ze mną dobry, sprawny zespół. Pod tym kątem rozmawiałem z każdym kandydatem przed zaprezentowaniem propozycji mojej listy do zarządu podczas sprawozdawczo-wyborczego zebrania delegatów PZKol. Członkom zarządu przede wszystkim chce się chcieć, działają w kolarstwie, które leży im na sercu i są bardzo zmotywowani. A w tym momencie i w twardych realiach właśnie motywacja jest bardzo ważna. Jest wiceprezes do spraw sportowych Adam Sieczkowski, który swoją siedzibę ma 15 kilometrów od mojego domu. To pozwala na niemal codzienne przedyskutowanie i przeanalizowanie wielu spraw. Każdy z nas ma swoje spore doświadczenie i znamy realia, więc o aktualnych problemach polskiego kolarstwa możemy mówić w cztery oczy. Mamy też, oprócz zarządu, grupę delegatów, którzy mi zaufali i wiem, że będę miał cały czas w nich oparcie. Liczę na wszystkich, bo nie ukrywam, że w aktualnym stanie PZKol-u sam wszystkiego nie jestem w stanie zrobić. Dodatkowo jako zarząd powołamy Radę Przedstawicieli Okręgowych Związków Kolarskich, by w szerokim gronie decydować o przyszłości polskiego kolarstwa. W Polsce mamy duże ośrodki kolarskie, które działają prężnie, ale są też mniejsze okręgi i to niekoniecznie pod względem powierzchni, a pod względem liczby klubów. Kiedyś funkcjonowały bardzo dobrze, ale po przemianie ustrojowej coś się w nich zacięło i brakuje im siły przebicia, możliwości finansowania. W warunkach, jakie mamy, trzeba „walczyć" o każde pieniądze dla klubów i okręgowych związków kolarskich. Nie można się bać, tylko należy składać aplikacje na różnego rodzaju programy i jeżeli stworzymy system wsparcia merytorycznego z centrali, czy to pracownika, czy grupy ludzi, to te konkretne pieniądze, które są w Ministerstwie Sportu i Turystyki czy w Urzędach Marszałkowskich oraz w Urzędach Miast i Gmin będzie można pozyskać. Przeglądałem jeden z takich programów, w którym na 1578 podmiotów wspartych dofinansowaniem tylko kilka było z obszaru kolarstwa, więc musimy się uaktywnić. Lepiej późno niż wcale i wierzę, że jest możliwość lepszego dofinansowania większości klubów w Polsce.

Czy zmieni się struktura organizacyjna biura?

– Związek, moim zdaniem, powinien mieć nawet 15-osobową ekipę podzieloną na działy lub referaty. My jednak jesteśmy zahibernowani i na razie nie jest to niemożliwe. Mamy po prostu kadrowe ograniczenia. Musimy to odbudować. Z drugiej strony, jeżeli coś dobrze funkcjonuje, to dlaczego nie ma dalej funkcjonować, choć po delikatnej korekcie. Wychodzę z założenia, że najpierw trzeba się dobrze przyjrzeć i porozmawiać z trenerami, co dobre, a co nie, jakie są problemy, oraz poszukać rozwiązań. Na pewno nie będę robił rewolucji. Tym bardziej że nie ma takiej potrzeby ani czasu.

Jakie jest zadanie na już?

– Trenerzy muszą przedstawić plan działania na 2025 rok i ścieżkę do igrzysk olimpijskich w Los Angeles 2028. Czeka więc ich sporo papierowej roboty. Ważną kwestią jest także to, kto będzie operatorem programu dofinansowania ze środków budżetu państwa przygotowań kadry narodowej do udziału w imprezach mistrzowskich i programu dofinansowania zadań z obszaru wspierania szkolenia sportowego i współzawodnictwa młodzieży. Czy to będzie – tak jak w tym roku – Wielkopolski Związek Kolarski czy też Instytut Sportu? Niewiadomych jest sporo, więc na razie nie mogę dać odpowiedzi na pewne kwestie, bo dopiero wszystko się rozpędza i myślę, że jak porozmawiamy za miesiąc – na przykład na Ogólnopolskiej Wigilii Kolarskiej 13 grudnia w Wiśle – to będę już mógł powiedzieć więcej o konkretach.

Zjazd pokazał, że środowisko jest mocno podzielone. Czy będzie pan prezesem całego polskiego kolarstwa?

– Uważam, że większą część tego środowiska jestem w stanie przekonać do tego, że razem możemy zrobić wielkie rzeczy. Wiem, że niektórzy ludzie się nie zmieniają, więc jeżeli ktoś nie chce, to nie musi brać udziału w tym procesie, ale tych, którzy chcą się przyczynić do powrotu prestiżu kolarstwa w Polsce, oczywiście zapraszam do współpracy.

Czy przeprowadzi się pan do Warszawy lub Pruszkowa, żeby trzymać rękę na pulsie?

– Na razie nie będę mieszkał ani w Warszawie, ani w Pruszkowie. Jest to temat, o którym myślę, bo wiadomo, że wszystkie decyzje zapadają w centrali i trzeba być na miejscu, by sprawnie zarządzać organizacją. Nie wykluczam więc takiej sytuacji, że czasowo zakwateruję się w stolicy polskiego kolarstwa, czyli w Pruszkowie, gdzie będą podejmowane najważniejsze decyzje.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Coraz mniej nas w elicie

Pięciu Polaków i osiem Polek pojedzie w przyszłym sezonie w ekipach World Touru.

Trzech z pięciu naszych kolarzy to weterani zawodowego peletonu. 34-letni Michał Kwiatkowski, mistrz świata z Ponferrady (2014), ma ważny kontrakt z brytyjską ekipą Ineos Grenadiers jeszcze przez rok, podobnie jak 35-letni Rafał Majka z UAE Team Emirates. Gradek, rówieśnik Kwiatkowskiego, podpisał kontrakt z Bahrain-Victorious do 2026 roku. Z kolei 27-letni Stanisław Aniołkowski, olimpijczyk z Paryża, ma przed sobą trzy sezony we francuskim Cofidisie, natomiast 25-letni Filip Maciejuk – jeden sezon w niemieckim zespole Red Bull Bora-hansgrohe.

W tym roku w ekipach World Tour ścigało się dziewięciu polskich kolarzy. Oprócz wspomnianej piątki – Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels), Cesare Benedetti (Red Bull Bora -hansgrohe, do 18 sierpnia), Łukasz Wiśniowski (Bahrain-Victorious, od 1 marca) oraz Filip Gruszczyński (Cofidis, stażysta od 18 sierpnia). Benedetti zakończył już karierę, a pozostali nie mają jeszcze kontraktu.

W kolarskiej elicie więcej jest Polek. W przyszłym roku, podobnie jak w mijającym, w drużynach World Tour będzie ich osiem: Katarzyna Niewiadoma, Agnieszka Skalniak-Sójka (obie Canyon-SRAM), Dominika Włodarczyk, Karolina Kumięga (obie UAE Team ADQ), Daria Pikulik, Wiktoria Pikulik (obie Human Powered Health), Marta Jaskulska oraz Marta Lach (obie Ceratizit-WNT).

W 2024 roku mężczyźni nie wygrali żadnego wyścigu World Tour. Najlepsze, drugie miejsce zajął Stanisław Aniołkowski na jednym z etapów Giro d'Italia. Natomiast kobiety odniosły pięć zwycięstw: Katarzyna Niewiadoma dwa (Strzała Walońska i klasyfikacja generalna Tour de France) i Marta Lach trzy (dwa etapy i klasyfikacja generalna wyścigu Tour of Chongming Island w Chinach).



Fot. Szymon Gruchalski/PressFocus

W 2025 roku Michał Kwiatkowski i Rafał Majka po raz kolejny będą ze sobą rywalizować.

Przyszłoroczny cykl World Tour rozpocznie się tradycyjnie w Australii wyścigiem Tour Down Under kobiet (17-19 stycznia) i mężczyzn (21-26 stycznia).

Sport 1b04484b71

Ściganie marzeń

Mateusz Masternak liczy, że dostanie kolejną szansę na walkę o mistrzostwo świata.

Jest jednym z siedmiu Polaków, którzy byli zawodowymi mistrzami Europy. Mateusz Masternak 15 grudnia 2012 w Norymberdze pokonał na punkty Fina Juhę Haapoję i zdobył pas federacji EBU w junior ciężkiej. Stracił go 5 października następnego roku w Moskwie, gdzie przegrał przed czasem z Rosjaninem Grigorijem Drozdem. W następnych latach na zawodowych ringach wrocławianinowi wiodło się różnie, ale ciągle był w czołówce notowań w tej kategorii. 12 grudnia 2015 roku w Londynie ponownie walczył o mistrzostwo Europy, ale poległ na punkty z późniejszym mistrzem świata, Anglikiem Tonym Bellewem. Znów się odbudował i w 2018 roku wziął udział w turnieju World Boxing Super Series, który miał wyłonić mistrza świata. Przegrał jednak na punkty w ćwierćfinale (w amerykańskim Orlando) z Kubańczykiem Yunierem Dorticosem. Doszły do tego kłopoty z promotorami, co skutkowało dwuletnią przerwą w karierze i decyzją o zostaniu zawodowym żołnierzem.

Z boksu jednak nie zrezygnował, bo pomocną dłoń wyciągnęła najmocniejsza polska grupa zawodowa KnockOut Promotions. Odniósł sześć zwycięstw i dostał wymarzoną szansę na zostanie mistrzem świata. 10 grudnia 2023 roku w Bournemouth zmierzył się z broniącym pasa WBO Anglikiem Chrisem Billamem-Smithem. Stoczył znakomity pojedynek, po ośmiu rundach wygrywał u sędziów punktowych. Doznał jednak bolesnej kontuzji żeber i nie wyszedł do 9. rundy, poddając walkę.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Sobotnia walka dla Mateusza Masternaka ma być potwierdzeniem jego dużych aspiracji.

Masternak był załamany i zaczęto nawet mówić o jego pożegnaniu z ringiem. On jednak nie zrezygnował i wrócił zwycięskim występem w kwietniu tego roku, wygrywając z Francuzem Jeanem Jacques Olivierem przez techniczny nokaut w 8. rundzie we wrocławskiej KGHM Ślęza Arenie. Dało mu to wysokie miejsce w światowych rankingach – 4. IBF, 11. WBO, 13. WBC, a żeby walczyć o mistrzostwo świata, trzeba się znajdować w czołowej „15”. Jak więc widać, „Master” ten warunek spełnia. Do tego dochodzą dobre kontakty w światowych federacjach jego promotora Andrzeja Wasilewskiego.

Żeby spełniło się marzenie 37-letniego Masternaka (48 zw. - 32 KO, 6 por.) o kolejnej mistrzowskiej walce, musi wygrać najbliższy pojedynek, który odbędzie się w najbliższą sobotę, znów w KGHM Ślęza Arenie. Zmierzy się w nim z urodzonym w Nowej Zelandii 32-letnim Australijczykiem Floydem Massonem (14 zw. – 8 KO, 1 por.). Rywal nie ma może wielkiego doświadczenia, ale był mistrzem świata peryferyjnej organizacji IBO. 23 kwietnia ubiegłego roku pokonał na punkty Włocha Fabio Turchiego. Szybko jednak tytuł stracił, bo 23 września został znokautowany w 6. rundzie przez Belga Yvesa Ngabu. W tym roku walczył tylko raz i wygrał przez TKO w 4. rundzie z Joshuą Francisem z Nowej Zelandii. Dodajmy do tego, że najbliższy rywal „Mastera” dotąd walczył tylko w Australii i raz w Nowej Zelandii.

Faworytem jest oczywiście nasz pięściarz, ale nie może zlekceważyć Massona, bo wynik tej walki będzie istotny dla układu sił w czołówce światowych rankingów wagi junior ciężkiej. Zwycięzca może bowiem awansować na aktualnie nieobsadzone, drugie miejsce w rankingu IBF. Dodajmy, że trzeci jest w nim inny Polak – Michał Cieślak, który już dwukrotnie walczył o mistrzostwo świata. Wspomniany promotor Wasilewski nie ukrywa, że prowadzi intensywne rozmowy, żeby obaj, czyli Masternak i Cieślak, walczyli o mistrzostwo świata, niekoniecznie federacji IBF, w przyszłym roku.

7
POLSKICH MISTRZÓW EUROPY: Przemysław Saleta, Albert Sosnowski, Rafał Jackiewicz, Grzegorz Proksa, Mateusz Masternak, Piotr Wilczewski, Kamil Szeremeta.

Podczas sobotniej gali Knock Boxing Night 37 we Wrocławiu zobaczymy w ringu niepokonanego w wadze średniej Rafała Wołczeckiego (12 zw. – 8 KO), który zmierzy się z Przemysławem Zyśkiem (19 zw. – 6 KO, 2 por.) o pas mistrza Polski. Wydarzeniem będzie zawodowy debiut Mateusza Bereźnickiego, który reprezentował Polskę na igrzyskach w Paryżu. Jego rywalem w wadze ciężkiej będzie Paweł Strykowski (3 zw., 27 por., 1 rem.). Nie wystąpi zapowiadany wcześnie były dwukrotny mistrz świata w junior ciężkiej Krzysztof Włodarczyk (65 zw. - 44 KO, 4 por., 1 rem.), któremu nie znaleziono odpowiedniej klasy rywala. „Diablo”, mimo 43 lat, też wciąż liczy na kolejną dużą walkę w swojej karierze.

Transmisja z sobotniej gali KBN 37 w TVP Sport od 19.35.

(awa)

Po srebrze i brązie czas ołowiu...

Nie żyje podwójny medalista paralimpijski z Paryża, Michał Dąbrowski.

W wieku 38 lat zmarł szermierz na wózku Michał Dąbrowski – poinformował Polski Związek Szermierczy. Od 2023 roku walczył z nowotworem przewodów żółciowych wewnątrzwątrobowych.

Informacja o jego śmierci pojawiła się dzień po tym, jak został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne osiągnięcia sportowe, za zasługi dla rozwoju i upowszechniania sportu paralimpijskiego.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

– Nasz Misio był dla nas wszystkich wzorem przyjaciela i zawodnika. Zawsze mogliśmy na niego liczyć. Nigdy nie odmawiał pomocy i starał się być wsparciem dla każdego z nas – można przeczytać w komunikacie na oficjalnej stronie PZSzerm. – Michał Dąbrowski nauczył nas, jak wiele można osiągnąć mimo przeciwności losu. Dziękujemy Michałowi za tę piękną lekcję – dodano. Podczas igrzysk w Paryżu, mimo choroby, Dąbrowski wywalczył dwa medale w kategorii B – srebrny w szabli oraz brązowy w szpadzie.

Nowotwór zdiagnozowano u niego w listopadzie zeszłego roku. Natychmiast poddano go chemioterapii, ale – by mieć szanse na wyleczenie – zawodnik prowadził zbiórkę na nierefundowany lek. Udało mu się i leczenie było na tyle skuteczne, że był w stanie wystartować w stolicy Francji.

– Gdy uświadomiłem sobie, że wrócę z Paryża z medalem, troszeczkę się rozkleiłem. Bo naprawdę ten rok był dla mnie tragiczny. Teraz jest dużo lepiej, bo lek naprawdę pomaga. Leczenie zadziałało. Bez niego nie byłoby mnie tutaj. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy mnie wspierali – mówił szermierz tuż po wywalczeniu paralimpijskiego srebra.

Michał Dąbrowski był zawodnikiem Legii Warszawa oraz IKS Szermierka Wołomin. W jego dorobku medalowym, obok trofeów z igrzysk paralimpijskich, znajdują się krążki mistrzostw świata i Europy.

Na wózku jeździł od 2014 roku, gdy kładąc dach na domku na działce, pośliznął się, spadł i uszkodził rdzeń kręgowy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 15 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pn: Liga Narodów, Portugalia - Polska (na żywo)

TVP SPORT
9.45 Tenis: Billie Jean King Cup, Hiszpania – Polska, 15.50 Pn: Elite League U-20, Polska – Włochy, 18.15 Liga Narodów, studio i Portugalia - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień Mistrzostw Czterech Kontynentów w Hachinohe, 9.00 Polsat Futbol Cast, 11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.00 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Indykpol AZS Olsztyn (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 2. dzień DP World Tour Championship, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. kr. solistów i solistek, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, 17.20 Koszykówka: ORLEN Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Dziki Warszawa, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, GKS Katowice - Trefl Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.00 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień Mistrzostw Czterech Kontynentów, 17.50 Pn: Liga Narodów, Cypr - Litwa, 20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.00 Wyścigi konne: Bahrain International Trophy, 18.30 Sporty walki: Cage Warriors 180 w Londynie, Andrew Clamp - James Webb (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 19.00 Pn: LN, studio i Szkocja - Chorwacja (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: GP Katalonii, treningi w Moto3, Moto2, MotoGP, 16.30 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. kr. solistek, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

EUROSPORT 1
13.55, 16.25 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. kr. solistów, solistek i par sportowych (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: 2. runda Bermuda Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Premier Padel w Kuwejcie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
0.55 Pn: elim. MŚ, Urugwaj - Kolumbia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
2.25 Pn: elim. MŚ, Peru - Chile (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 1b04484b71

Mike Tyson wraca na ring

Jeśli umierać to tylko między linami, ale nie za darmo!

Słynny amerykański pięściarz w wieku 58 lat wraca do ringu. W sobotę w Arlington w Teksasie zmierzy się z youtuberem Jake'em Paulem. Pierwotnie mieli skrzyżować rękawice 20 lipca, ale z powodu nawrotu choroby wrzodowej byłego mistrza świata pojedynek przełożono.

– Dlaczego znowu wracam? Jeśli wygram, to zrobię coś, co da mi nieśmiertelność. Poza tym nie chcę umierać w szpitalnym łóżku. Jeśli mam umrzeć, to chciałbym, by stało się to w ringu – z poważną miną „Żelazny Mike" wytłumaczył powody, dla których zgodził się ponownie wejść między liny.



Fot. Geoff Burke-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Mike, ty jeszcze zawojujesz świat! - Martina Navratilova wygląda na przekonaną...

Wiek to tylko liczba?

Pojedynek bokserskiego dinozaura z influencerem to raczej wydarzenie pokazowe, rodzaj show, ale wyjątkowości nadają mu transmisja w kanale Netflix, pieniądze i osoba kontrowersyjnego Tysona.

– Oczywiście, że mógłbym sobie już dać spokój i odpoczywać. Ale chcę walczyć z tym gościem i skopać mu tyłek – powiedział prawie 60-letni pięściarz w trzyczęściowym filmie dokumentalnym, który Netflix wypuścił jako „przystawkę" do sobotniej walki.

Pojedynek sportowej supergwiazdy lat 80. i 90. ubiegłego stulecia z 31 lat młodszym youtuberem, choć nie należy go traktować poważnie, został usankcjonowany jako zawodowa walka bokserska, a nie pokazowa. Rundy będą jednak krótsze, a rękawice cięższe. Strony umówiły się na osiem dwuminutowych rund, podczas gry większość zawodowych walk kontraktowanych jest na rundy trzyminutowe. Natomiast rękawice będą ważyć 14 uncji zamiast standardowych 10, a im cięższe, tym mniejsza siła zadawanych ciosów. Stanowy Departament Licencji i Regulacji wziął pod uwagę m.in. wiek każdego zawodnika, testy medyczne, bilans zwycięstw i porażek oraz liczbę nokautów i nokautów technicznych.

Bilety wyprzedane

Konfrontacja będzie mieć miejsce w obecności 80 tys. widzów na stadionie AT&T w Arlington, z którego na co dzień korzystają futboliści Dallas Cowboys, ale to transmisja na Netfliksie ma działać na wyobraźnię kibiców oraz tworzyć zasięgi reklamowe i marketingowe. Promotor Paula, Nakisa Bidarian, przewiduje, że może to być „najchętniej oglądane starcie bokserskie w historii".

Platforma streamingowa chce przy pomocy tego wydarzenia przetestować potencjał transmisji sportowych.

– To rozwiązanie tyleż zaskakujące, co korzystne dla boksu, ponieważ zwróci uwagę na tę dyscyplinę nie tylko fanom sportu – przyznał były niemiecki pięściarz wagi ciężkiej Axel Schulz.

Trochę grosza jest

Umowa zakłada, że były pięściarz za samo wejście na ring może liczyć na co najmniej 20 mln dolarów, a jego rywal ze świata popkultury na... dwa razy więcej. Ale eksperci prognozują, że po podliczeniu wszystkich zysków na konto Tysona może trafić co najmniej 50 mln USD.

I to właśnie pieniądze są głównym powodem, dla którego obaj, a na pewno Tyson, zdecydowali się na ten pojedynek.

Uchodzący w pewnym momencie za najlepszego boksera na świecie, z wiele mówiącym pseudonimem „Bestia", odniósł w karierze 50 zwycięstw i poniósł sześć porażek. 44 razy znokautował przeciwników. Jest dwukrotnym mistrzem świata wszechwag zawodowców (w latach 1986–90 i 1996). W wieku 20 lat, 4 miesięcy i 22 dni został najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej. Zdobył mistrzowskie pasy czterech najważniejszych federacji bokserskich: WBC, WBO, IBF i WBA. Sławę przyniosły mu też zachowania niesportowe, jak odgryzienie części ucha Evanderowi Holyfieldowi w trakcie walki w 1997 roku.

Trochę grosza było

W okresie sportowego mistrzostwa i biznesowej prosperity Tyson mógł mieć wszystko i na wszystko mógł sobie pozwolić. Przejawem tego było m.in. hodowanie tygrysów i lwów w posiadłości w Maryland. Ekstrawagancki styl życia, niewłaściwe towarzystwo, złe decyzje doprowadziły go jednak do bankructwa finansowego, co ogłosił w 2003 roku.

– Przepuściłem w życiu chyba z pół miliarda dolarów. Ostatni milion poszedł na alkoholowy odwyk i walkę z uzależnieniem od narkotyków – przyznał kiedyś.

Jego finansową sytuację poprawiła inwestycja w produkty z... konopi indyjskich. Nie na tyle jednak, żeby nie skusił się na propozycję walki z Paulem. Zawodowo nie walczył od czerwca 2005 roku, choć od kilku lat regularnie trenuje. W 2020 roku stoczył pokazową walkę z Royem Jonesem jr, która zakończyła się remisem.

– Wiem, co ryzykuję, wiem, że mogę się ośmieszyć, ale właśnie dlatego się zdecydowałem. Chcę pokonać swoje lęki – wspomniał.

Pierwotnie walka była planowana na 20 lipca, ale pod koniec maja Tyson poczuł mdłości i zawroty głowy podczas lotu z Miami do Los Angeles. Po wylądowaniu został przewieziony do szpitala, gdzie lekarze potwierdzili diagnozę – nawrót choroby wrzodowej, na którą „Żelazny Mike" cierpi od dawna.

– Dziękuję wszystkim, że znaleźli nowy termin, ale niezależnie od tego, kiedy odbędzie się walka, mój rywal zostanie znokautowany – zauważył w swoim stylu Tyson.

Obaj... wygrają

Według doniesień mediów, 24 godziny przed pierwszym gongiem musi się on poddać ostatecznej kontroli stanu zdrowia. Jeśli pojawią się jakiekolwiek wątpliwości co do jego kondycji, może dojść nawet do odwołania pojedynku, ale może też zostać „zdegradowany" status walki – do pokazowej.

Z informacji, które sam pięściarz i jego obóz publikują, wynika, że jest w dobrej formie. Chętnie w mediach społecznościowych pokazuje zdjęcia i filmy z treningów, na których widać prężne ciało, płynne ruchy, energiczne ciosy. Współpracuje wciąż z Rafaelem Cordeiro, który przygotowywał go do walki z Jonesem jr. cztery lata temu.

27-letni Paul jest gwiazdą YouTube'a, zrobił karierę, walcząc z zawodnikami mieszanych sztuk walki. Do tej pory stoczył 11 pojedynków bokserskich. Wygrał 10 z nich, a przegrał jedynie z Tommym Furym, bratem słynnego Tysona Fury'ego.

Co sprawiło, że to jego wybrano na przeciwnika Tysona? Przede wszystkim liczba osób, które śledzą jego kanały w mediach społecznościowych – 27 milionów na Instagramie i 20,8 mln na YouTube.

Paul świetnie odnajduje się w swojej roli. – Będę nową twarzą boksu. Nauczę Tysona boksować – buńczucznie zapowiedział.

Na Tysonie te słowa nie robią wrażenia. – Zawsze się podnosiłem, zawsze wracałem. W boksie mówi się, że „ruchomy cel jest trudniejszy do trafienia". I to dotyczy również życia, zwłaszcza mojego – podsumował w filmie dokumentalnym Netfliksa.

Różni ich wszystko, a łączy – poza chęcią rozgłosu – to, że w niedawnych wyborach prezydenckich w USA popierali Donalda Trumpa.

Walka Tyson – Paul powinna się rozpocząć ok. 3.30 czasu polskiego z soboty na niedzielę.

Mistrzowska gala

W sobotę w PreZero Arenie Gliwice odbędzie się setna edycja Konfrontacji Sztuk Walki.

Jubileuszowa gala Konfrontacji Sztuk Walki odbędzie się z udziałem czterech mistrzów federacji. To Robert Ruchała (tymczasowy mistrz kategorii piórkowej, 65,8 kg), Adrian Bartosiński (mistrz w półśredniej, 77,1 kg), Rafał Haratyk (mistrz w półciężkiej, 93 kg) oraz Brytyjczyk Philip De Fries (mistrz w ciężkiej 120,2 kg).

W walce wieczoru wystąpi jednak Mamed Chalidow, który zmierzy się z niepokonanym Bartosińskim. Stawką ich walki nie będzie jednak mistrzowski pas, bo zmierzą się w wadze średniej (83,9 kg), w której 44-letni Czeczeniec z polskim obywatelstwem zajmuje pierwsze miejsce w rankingu. Dla 27-letniego Bartosińskiego będzie to debiut w wyższej wadze i kto wie, czy nie największe wyzwanie w karierze. Dla Chalidowa, o czym sam mówił, będzie to zaś jedna z ostatnich walk w karierze.

Podczas XTB 100 KSW gwiazdami będą też Chorwat Darko Stosić, numer 1 w rankingu wagi ciężkiej, czy brązowy medalista igrzysk olimpijskich w zapasach Damian Janikowski, trzeci w rankingu wagi średniej.

Karta walk

Walka wieczoru: 83,9 kg Mamed Chalidow (37 zw, 8 por., 2 rem.) - Adrian Bartosiński (16 zw.)

120,2 kg Phil de Fries (Anglia, 25–6) - Darko Stosić (Chorwacja, 21–6)

93,0 kg Rafał Haratyk (19–5) - Marcin Wójcik (20–9)

65,8 kg Robert Ruchała (10–1) - Kacper Formela (18–4)

120,2 kg Matheus Scheffel (Brazylia, 18–11) - Arkadiusz Wrzosek (5–0)

77,1 kg Andrzej Grzebyk (21–6) - Wiktor Zalewski (7–0)

83,9 kg Piotr Kuberski (14–1) - Damian Janikowski (10–6)



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Mamed Chalidow chyba myśli o przyszłości.

77,1 kg Igor Michaliszyn (11–3) - Madars Fleminas (Łotwa, 13–5)

70,3 kg Dawid Śmiełowski (11–1) Aymard Guih (Francja, 18–13–1)

70,3 kg Adam Brysz (3–1) - Nicolae Bivol (Mołdawia, 4–1) **(a)**

Sport 1b04484b71